

T. 12/33

ZMIANA - zależy od WAS
Mieszkańcy Gminy Konstantynów



Ewa Małgorzata Koziara

Kandydatka na Wójta Gminy Konstantynów



Nowa jakość zarządzania Gminą

Material KW Prawo i Sprawiedliwość, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-018 Warszawa

Biuletyn Wyborczy

Kandydata na Wójta Gminy Konstantynów

Ewy Małgorzaty Koziara

ZMIANA - zależy od WAS

Mieszkańcy Gminy Konstantynów

Ewa Małgorzata Koziara kandydatka na Wójta Gminy Konstantynów

Urodziłam się 27 stycznia 1964 r. w Białej Podlaskiej, rodzice: Jan i Jadwiga z d. Derkacz.

Maja rodzina to ja i syn Paweł, z którego jestem bardzo dumna.

Po szkole podstawowej uczyłam się w Rolniczej Szkole Zawodowej, następnie w Technikum Hodowlanym w Leśnej Podlaskiej, matura rok 1984. Rozpoczęłam pracę zawodową, jednocześnie ucząc się w Studium Nauczycielskim w Lublinie. Następnie ukończyłam studia wyższe UMCS w Lublinie Wydział Humanistyczny - Historia - magister historii.

W 2012 r. na Uniwersytecie Gdańskim na Wydziale Nauk Społecznych ukończyłam studia podyplomowe w zakresie: - Partycypacja społeczna: animacja-superwizja-ewaluacja. Na bieżąco podnoszę swoje kwalifikacje poprzez kursy i szkolenia.

Pracę zawodową rozpoczęłam w 1984 r. jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Kozłach gmina Łomazy; w latach 1986-1993 uczyłam w Szkole Podstawowej nr 7 w Białej Podlaskiej. Od listopada 1993 r. rozpoczęłam pracę w redakcji Słowa Podlasia, gdzie jako dziennikarz pracowałam z przerwami do 30 czerwca 2004 r. Wcześniej współpracowałam z redakcją.

W latach 2004-2007 współpracowałam z samorządami powiatu bialskiego, radzyńskiego, parczewskiego, łosickiego w zakresie przygotowania biuletynów informacyjnych. Od lutego 2007 r. do lutego 2010 r. prowadziłam własną działalność gospodarczą firmę wydawniczą: EWA Oficyna Dziennikarska i Wydawnicza. Po wycofaniu się z działalności gospodarczej kontynuowałam współpracę z samorządami oraz firmami zainteresowanymi promocją.

W latach 2011-2014 pracowałam w Fundacji Rozwoju Lubelszczyzny w Regionalnym Ośrodku EFS w Białej Podlaskiej na stanowisku animatora oraz realizowałam projekty unijne z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Od 5 maja 2016 r. pełnię obowiązki dyrektora Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży OHP w Białej Podlaskiej Lubelskiej Wojewódzkiej Komendy OHP.

Ze względu na dotychczasowe doświadczenie zawodowe oraz zainteresowania bardzo dobrze znam specyfikę pracy samorządowej.

Jak sama nazwa wskazuje - samorząd - to umiejętność **współpracy** wybranych przez mieszkańców Gminy - władz samorządowych - z Mieszkańcami.

Współpraca!!!

Łatwo nawiązuję kontakty, jestem komunikatywna, kreatywna, przedsiębiorcza, potrafię współpracować, inspirować innych do działania i angażować się we wspólne projekty, posiadam umiejętności i kompetencje w zarządzaniu.

Poprzednia kampania wyborcza jak i trwające do dzisiaj oczernianie mnie, lekceważenie i deprecjonowanie pozwala mi stwierdzić, że jestem odporna na stres.

Od 2000 r. mieszkam w Konstantynowie. W 2007 r. byłam współzałożycielką Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Konstantynowskiej (pierwsza nazwa Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Konstantynowskiej), w pierwszej kadencji pełniłam funkcję vice-prezesa.

W ubiegłym roku Stowarzyszenie obchodziło swoje 10.lecie, niestety w uroczystościach nie uczestniczyłam, ponieważ telefonicznie poinformowano mnie, że zaproszenie znajduje się w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej Astra w Konstantynowie.

Z mojej wiedzy wynika, że uroczystości były przygotowywane dużo wcześniej i zaproszenia rozsyłano w stosownym czasie. Ja informację o zaproszeniu otrzymałam w czwartek a w piątek wyjeżdżałam za granicę.

Ale doświadczenie ze Stowarzyszeniem jest dla mnie na tyle ważne, że współzakładając i pracując na jego rzecz uważałam, że w Stowarzyszeniu powinni być wszyscy, którzy chcą działać na rzecz takiej wspólnoty jak gmina Konstantynów. Niestety okazało się, że nie wszyscy byli mile widziani na spotkaniach Stowarzyszenia, wobec tego zrezygnowałam z uczestniczenia w działalności Stowarzyszenia.

Kolejnym czasem przyjrzenia się gminie Konstantynów był ten okres, kiedy przygotowywałam biuletyn gminny. Rozmowy z mieszkańcami gminy uświadomiły mi, że jednak teoria z praktyką się mija i rośnie grupa niezadowolonych mieszkańców.

Podjęłam decyzję o kandydowaniu na wójta gminy Konstantynów w wyborach samorządowych 2014 r. uzyskując 40 proc. głosów. Wynik ten utwierdził mnie, że jest dużo ludzi, którzy uważają, tak jak ja, że Romuald Murawski nie jest wójtem na miarę czasów i społecznych oczekiwań.

Ewa Koziara

Proszę Was - Mieszkańcy Gminy Konstantynów o oddanie na mnie głosu w wyborach 21 października 2018 r.

Szanowni Państwo, Mieszkańcy Gminy Konstantynów

Kandyduję po raz drugi na Wójta Gminy Konstantynów. Tym razem jestem jeszcze bardziej przekonana, że poprzednia i aktualna decyzja o kandydowaniu była i jest bardzo słuszna.

Uwzględniając potencjał i możliwości Gminy Konstantynów uważam, że Gmina nie rozwija się tak jak powinna. Nie widzę postępu.

Pierwszą decyzją jaką podejmę, kiedy wygram wybory, będą spotkania z Mieszkańcami Gminy w każdym sołectwie. Chcę od Was usłyszeć jakie macie oczekiwania i potrzeby. Wspólnie z Wami przygotuję plan działania w każdej wsi i osadzie Konstantynów.

Zajmę się przygotowaniem Planu Rozwoju Przestrzennego Gminy Konstantynów, który stanowić będzie o długofalowym jej rozwoju, określi możliwości i potrzeby.

Gmina Konstantynów powinna być przyjazna przedsiębiorczości mieszkańców, jak również pozyskiwać przedsiębiorców, którzy chcieliby zainwestować na tym terenie.

Polityka podatkowa gminy powinna temu sprzyjać. Należy wykorzystać możliwość ustalania wysokości niektórych podatków i opłat lokalnych, w tym podatku od nieruchomości, podatku rolnego i leśnego. Pomimo, że odrębne ustawy określają wysokość ww. podatków to samorząd ma możliwość obniżyć jego wartość, tak aby poprawić jakość życia mieszkańców i rentowność lokalnych przedsiębiorców.

Przedyskutuję z radnymi sprawę zwolnienia z obowiązku podatkowego właścicieli nieruchomości niewykorzystywanych do celów gospodarczych. Rada Gminy może taką decyzję podjąć.

Gmina Konstantynów jest terenem rolniczym, samorząd powinien wspierać rozwój gospodarstw oraz form zrzeszania się rolników. Certyfikowane gospodarstwa ekologiczne to też jest sposób gospodarowania na wsi. W Urzędzie Gminy Konstantynów będzie stały punkt doradztwa rolniczego. Rolnik w przypadku kryzysu w swoim gospodarstwie (np. ASF, sprzedaż owoców, płodów rolnych) powinien liczyć na wsparcie i pomoc w trudnej sytuacji.

Konieczna jest aktywność samorządu gminnego ukierunkowana na tworzenie nowych miejsc pracy. Szeroka współpraca z lokalnymi przedsiębiorcami, większe zaangażowanie w rozwój przedsiębiorczości, korzystanie z dostępnych programów unijnych, przychylna lokalna polityka podatkowa.

Zaproponuję powołanie zakładu komunalnego, który zajmie się administrowaniem gminnym wodociągiem oraz oczyszczalnią ścieków. Pozwoli to na obniżenie ceny wody i ścieków. Uporządkuje oświetlenie na terenie całej gminy i zajmie się systematyczną naprawą dróg gminnych - utwardzonych i nie utwardzonych, oraz ich całorocznym utrzymaniem, w tym odśnieżaniem.

Wojewoda Lubelski dysponuje pieniędzmi na drogi gminne, które pozyskam dla budżetu Gminy Konstantynów. Trzeba zbudować drogę na Niedźwiedz oraz zakończyć budowę dróg w Zakanalu. O potrzebach drogowych sołectw będę rozmawiała z ludźmi po wyborach. Ponieważ dzisiaj droga to podstawa funkcjonowania mieszkańców Gminy.

Zadbam, aby Gmina się nie wyludniała. Będę dążyła aby w Konstantynowie powstały komunalne bloki mieszkalne.

Będę zabiegała o powstanie na terenie Gminy produkcyjnego zakładu pracy, który przyczyni się do rozwoju tego terenu.

Pozyskam pieniądze na modernizację zespołu parkowo-pałacowego w Konstantynowie i zrobimy wspólnie z tego obiektu historycznego atrakcję turystyczną regionu.

Będę inspirowała aktywizację społeczno-kulturalno-zawodową mieszkańców, wspierała inicjatywy wszystkich organizacji z terenu gminy Konstantynów.

Potrzeb Mieszkańcy Gminy mają dużo i w różnych obszarach. Chcę zwrócić uwagę na sprawy, które od lat są niezłatwione i konfliktują lokalne społeczności:

- udostępnienie wszystkich obiektów sportowych po godzinach lekcyjnych
- uporządkowanie czasu świecenia oświetlenia ulicznego na terenie gminy
- uporządkowanie i udostępnienie obiektu - przystanek autobusowy w Konstantynowie
- uporządkowanie zasad i sposobu korzystania z wiejskich świetlic
- przygotowanie kalendarza uroczystości patriotycznych i imprez okolicznościowych tak, aby uroczystości i imprezy mogły odbywać się w każdym sołectwie. Liczę tutaj na pomoc Mieszkańców Gminy, którzy powiedzą o tym, czego jeszcze nie wiem o Gminie.

Oczekuję od Was - Mieszkańcy Gminy aktywności, otwartości i zaangażowania w sprawy mające na celu rozwiązywanie lokalnych problemów.

Proszę Wszystkich Mieszkańców Gminy uprawnionych do głosowania aby poszli na wybory i przekonali się, że głos ich jest bezcenny.

Bez WAS nie wygram wyborów i nie będę miała możliwości zrealizowania swoich i Waszych planów zmierzających do tego - aby na terenie Gminy Konstantynów żyło się po prostu lepiej i łatwiej.

Proszę Was - Mieszkańcy Gminy Konstantynów o głos popierający moją kandydaturę na Wójta Gminy Konstantynów oraz poparcie kandydatów do Rady Gminy i Rady Powiatu z Komitetu Wyborczego Prawa i Sprawiedliwości w wyborach samorządowych, które odbędą się 21 października 2018 r.

Proszę Was o głos

Ewa Kozłara

Kandydat na Wójta Gminy Konstantynów

Dlaczego kandyduję na Wójta Gminy Konstantynów?

Uważam, że pan Romuald Murawski oczekiwaniom jakie stawiają Mieszkańcy Gminy nie sprostał. Gmina wyludnia się, starzeje, brakuje nowych miejsc pracy, praca jest reglamentowana, Gmina nie rozwija się, Urząd Gminy pod jego kierownictwem nie traktuje równo mieszkańców Gminy, wójt angażuje się w sprawy, gdzie powinien być arbitrem...

Do takich spraw należy zaliczyć: Wspólnotę Gruntową wsi Gnojno, czytaj s.5; zaangażowanie się osobiste i włączenie Urzędu Gminy w sprawy byłego dzierżawcy tartaku w Konstantynowie s. 8, konflikt z mieszkańcem Wólki Polinowskiej, czyt. s. 10; konflikt w szkole w Komarnie s. 11.

Wyjaśnić należy sprawę wspólnot gruntowych na terenie gminy Konstantynów.

Już ponad dwa lata sprawa odwołania Moniki Kusznerczuk z funkcji sołtysa wsi Gnojno czeka w kolejce w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Wojewoda Lubelski skierował tą sprawę do NSA w Warszawie.

To akurat nie jest winą wójta, że sąd ma czas pochylić się nad sprawą, ale pokazuje inny wymiar problemów w obszarze lokalnych relacji społecznych.

Wójt Murawski został wybrany w demokratycznych wyborach większością głosów, a więc z własnej nie przymuszonej woli zawarł ze społeczeństwem Gminy Konstantynów umowę, że będzie pomagał ludziom, zadba o rozwój Gminy, będzie autorytetem w różnych sporach.

Władze powiatowe, wojewódzkie a nawet krajowe wychodzą ze słusznego założenia, że wójt z takiej społecznej umowy stara się wywiązać jak najlepiej.

Moim zdaniem jest inaczej i dlatego uważam, że pan Murawski powinien zakończyć swoje urzędowanie żeby Gmina podjęła się nowych wyzwań.

Szanowni Państwo, problemy które mamy na terenie Gminy powinny być załatwione tutaj, ale wójt Murawski nie przejawia w tym zakresie dobrej woli.

Takich spraw można byłoby mnożyć. Przez cztery lata nasłuchiwałam się o różnych nieprawidłowościach a nawet chamstwie. Bo jak nazwać załatwienie sprawy pana Stanisława Panasiuka? Rozumiem, że wójt miał swoją koncepcję działań i nie chciał aby pan Panasiuk zajmował się młodzieżą. Przecież wystarczyła rozmowa, a nie wymiana zamków żeby swoim kluczem nie mógł otworzyć pomieszczenia na piłki. A osoby wokół, z panem wójtem Murawskim na czele zachowywały się tak, że nikt o niczym nie wiedział. Takie potraktowanie

człowieka urąga zwykłej przyzwoitości. Przecież on nic nie zrobił, zorganizował tylko klub sportowy od podstaw, trenował cztery drużyny, które zaczęły mieć sukcesy. Nie podobało się panu wójtowi?

Rozumiem zwolenników wójta Murawskiego, ich zdaniem w gminie są inwestycje i wójt coś robi...

Ale mija 12 lat i nic się nie zmienia, wójt realizuje ten sam schemat: Marszałek Województwa pieniądze da na konkretne działanie, to wójt to wyda i ludzie mają solar, fotowoltaikę, drogi...

Ale nie ma wizji rozwoju, tak naprawdę żyjemy z dnia na dzień. Młodzi ludzie wyjeżdżają bo nie widzą tutaj perspektyw. A dzisiaj perspektywa to praca i nie dla wybranych, ale dostępna wszystkim tym, którzy wcale nie muszą wójta lubić czy być mu za coś wdzięczni.

Moim zdaniem rozwój społeczny nie opiera się na sympatiach czy antypatiach wójta a powinien na promowaniu ludzi aktywnych i pomoc im, kiedy tego potrzebują. Bo kiedy sami „staną na nogi” to pomogą innym. A jak można oczekiwać pomocy od ludzi, którzy borykają się z problemami i nie zawsze im wychodzi. Czasem naprawdę niewiele potrzeba żeby pomoc była skuteczna.

Jakiś czas temu mówiło się w Konstantynowie o rewitalizacji parku, nawet odbywały się konsultacje społeczne (cokolwiek by to miało znaczyć) i co? Marszałek wycofał się z obietnicy dania pieniędzy a wójt przestał myśleć o parku.

Zespół pałacowo-parkowy w Konstantynowie to cenny obiekt, który pomimo wszystko niszczeje. Przez 12 lat wójt niczego nie wymyślił z prostej przyczyny, że nie myślał na ten temat. Co jakiś czas słyszało się, że byli jacyś chętni na dzierżawę a potem rozmyślali się. I nic z tego nie wyszło. Ten obiekt jest naszym atutem i trzeba mu przywrócić blask.

Jestem przekonana, że powinien w Konstantynowie powstać zakład komunalny, bo po pierwsze zagospodaruje miejscowych fachowców i będzie szybko reagował na problemy. W takiej Gminie jak nasza każde miejsce pracy jest ważne.

Ja nie rozumiem dlaczego brakuje transparentności działań ze strony Wójta i Urzędu Gminy zarządzanemu przez niego, strona BIP jest nieczytelna, brakuje ważnych informacji. Radni pomimo, że mają prawo wglądu w dokumentację Gminy, takiej wiedzy nie otrzymują, a Wójt jest osobą która uniemożliwia zapoznanie się

Wspólnota Gruntowa Wsi Gnojno

A wszystko zaczęło się od tego, że jako sołtys wsi pani **Monika Kusznerczuk** chciała wiedzieć więcej na temat - jak działa Wspólnota Gruntowa Wsi Gnojno. Do takiego zainteresowania zainspirował ją pan **Marian Kaplan** skarbnik Wspólnoty, który przychodził i opowiadał niestworzone rzeczy na temat jak są podejmowane decyzje. Sołtys wsi miała li tylko na względzie przekonać się, że pan Kaplan koloryzuje. A okazało się, że nie, tylko chciałby sam mieć więcej do powiedzenia. Przeliczył się, jedyne co zrobił to zapomniał, że był częstym, narzekającym gościem u pani sołtys. Lawina ruszyła.



Naraz Monika Kusznerczuk stała się wrogiem nr 1 całej wiejskiej społeczności. Może nie całej, ale ta część nie zaangażowana we Wspólnotę, dla świętego spokoju nigdzie się angażować nie chciała.

Na palcu boju została sama kobieta. To jest pewne przekłamanie ponieważ, na złożonym **27 czerwca 2016 roku** zawiadomieniu do Prokuratury Rejonowej w Białej Podlaskiej o popełnieniu przestępstwa widnieje cztery podpisy. Zawiadomienie zostało przesłane do Prokuratury Krajowej w Warszawie i do Delegatury Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Lublinie. Te dwa urzędy nie zareagowały na pismo, uważając widocznie, że Prokuratura w Białej Podlaskiej zrobi to dobrze.

O czym w tym piśmie była mowa: było to zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa na szkodę Członków Wspólnoty, które trwa od 2006 roku do dnia dzisiejszego. Do niniejszego pisma dołączono Harmonogram zdarzeń od 25.02.2015 r. do 24.05.2016 r.

Zgodnie z ustawą właścicielami wspólnoty gruntowej są rolnicy, którzy prowadzą działalność rolną. I to oni powinni według udziałów otrzymywać pieniądze z dopłat.

A sytuacja rzeczywista przedstawiała się następująco: Wspólnota Gruntowa we wsi Gnojno została utworzona

w dniu 19.06.1964 r. W marcu 2004 roku osoby uprawnione do udziału we Wspólnocie Gruntowej utworzyły spółkę na majątku wspólnoty uchwalając jej statut. Statut został podpisany przez ówczesną Wójt Gminy Stanisławę Celińską. Został opracowany przez Krystynę Kałużną, w porozumieniu z radcą prawnym Gminy oraz sekretarzem Gminy, a obecnym wójtem Romualdem Murawskim.

Został sporządzony na ówczesne potrzeby i możliwości. Wspólnota nie miała wówczas dużych dotacji. Pierwsze pieniądze, ok. 5 tysięcy zł. Wspólnota otrzymała w 2006 r. na poprawienie kultury gleby. Wówczas to też wywołało spore emocje.

Sekretarz Gminy Romuald Murawski na bieżąco obserwował sytuację i kiedy w 2006 r. objął stanowisko Wójta Gminy, powinien zająć się Wspólnotą i uporządkować sprawy prawne zgodnie z nowymi wymaganiami. Statut wymagał zmian, należało też zaktualizować listę członków Wspólnoty. Te działania były konieczne aby Wspólnota działała zgodnie z prawem. Takie decyzje nie zostały niestety podjęte. A Wspólnota zaczęła otrzymywać dopłaty obszarowe.

Wspólnota posiada 117,24 ha gruntów własnych i dzierżawiła od Gminy Konstantynów grunty o powierzchni 35,49 ha, które poddzierżawiała, tak samo jak dzierżawi swoje grunty.

W Spółce od chwili przyznania dopłat bezpośrednich zaczęły się działania Wójta Gminy Romualda Murawskiego do przejęcia całości dopłat do budżetu gminy lub do innych organizacji podległych, w sposób noszący znamiona doprowadzenia do niekorzystnego rozdysponowywania mieniem znacznej wartości przez Zarząd Wspólnoty. W większości wójt Murawski prowadził zebrania Spółki i miał swój udział w podejmowanych decyzjach, o czym wszyscy wiedzieli.

Wspólnota inwestowała, i tak powstał najdroższy chodnik w Polsce, wyremontowano świetlicę, ale nikt kwestii, kto za co płacił, Wspólnota czy projekt unijny, do dziś nie rozstrzygnął. Prokuratura również uznała podejrzenie o finansowanie tego samego z dwóch źródeł za nieistotne i wątku nie zbadała.

Sprawa się ciągnęła Prokuratura zleciła Biuru Ekspertyz Sądowych w Lublinie opinię na temat finansów Wspólnoty. Biegły w opinii potwierdził naruszenie prawa przez członków Zarządu Wspólnoty i Wójta jako organu nadzoru oraz wyrządzenie spółce znacznej szkody majątkowej w kwocie co najmniej 703.366,97 zł.

Bezpośrednią podstawą umorzenia śledztwa było twierdzenie o braku wyrządzenia Spółce szkody majątkowej. Zdaniem Prokuratora fakt, że pomimo nielegalnego rozdysponowania środków finansowych Spółki oraz wypełnieniu pozostałych znamion czynu zabronionego określonego w art. 296§1kk nie można mówić o popełnieniu przestępstwa, ponieważ środki zostały wydatkowane na cele publiczne.

Nie można się zgodzić z taką argumentacją czy interpretacją Prokuratora ponieważ, jak wykazano w opinii biegłego, całość działań Zarządu w badanym okresie była z punktu widzenia wymagań statutowych nielegalna.

O nielegalności rozdysponowywania środków publicznych

świadczy nie cel (nawet szlachetny i słuszny), ale sam fakt wydatkowania ich bez podstawy prawnej. Zarząd powinien zdawać sobie sprawę, że decyzje podejmowane przez zgromadzenie jedynie części członków Spółki nie czynią zadość wymogom Statutu. Zarząd nadużywał udzielonych mu uprawnień i wydawał te środki bez podstawy prawnej, w sposób nielegalny na cele określone we współpracy z wójtem Romualdem Murawskim. Z kolei komisja rewizyjna nie podjęła żadnych środków celem przywrócenia stanu zgodnego z prawem.

Ponadto argument wydatkowania środków na cele publiczne w świetle analizy przepisów ustawy o zagospodarowaniu wspólnot gruntowych wcale nie wskazuje, że interes publiczny ma dominować nad interesem prywatnym członków Spółki.



Zgodnie ze statutem do zebrania ogólnego członków spółki należało decydowanie o sposobie wykorzystania pożytków osiąganych ze Wspólnoty oraz ich podziału pomiędzy członków Spółki. Pożytki, a więc m.in. dotacje unijne, zapłata za dzierżawę, wyrąb drzewa, mogły być w szczególności przeznaczone na potrzeby Spółki albo podzielone pomiędzy wszystkich członków Spółki.

W przeciwieństwie do powyższego Zarząd, we współpracy z Wójtem, doprowadził do przeznaczenia całości środków do zasilenia budżetu Gminy Konstantynów bezpośrednio lub pośrednio. Stoi to w sprzeczności ze statutem jeszcze w tym zakresie, że jedynie część dochodów spółki mogła być przeznaczona na cele gospodarcze, społeczne i kulturalne.

Podsumowując, działania organów Spółki doprowadziły do wyrządzenia Wspólnocie znacznej szkody majątkowej, przejawiającej się m.in. na przekroczeniu uprawnień w zakresie rozdysponowywania środków pieniężnych wyłącznie na cele publiczne i to bez ważnych uchwał ogólnego zebrania członków Spółki. Wniosek nasuwa się sam, że członkowie organów Spółki ponoszą odpowiedzialność karną na podstawie art. 296§1 k.k.

Drugim obszarem refleksji jest odpowiedzialność osoby funkcyjnej a więc Wójta Gminy Konstantynów Romualda Murawskiego - na podstawie art. 231§1 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny: Funkcjonariusz publiczny, który przekraczając swoje uprawnienia lub niedopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego,

ponosi odpowiedzialność karną na podstawie art. 231§1k.k. Zgodnie z art. 23 ustawy z dnia 29.06.1963 r. o zagospodarowaniu wspólnot gruntowych wójt (burmistrz, prezydent miasta) sprawuje nadzór nad działalnością spółek utworzonych do sprawowania zarządu nad wspólnotą gruntową oraz do właściwego zagospodarowania gruntów wchodzących w skład tych wspólnot.

Wójt Gminy Konstantynów Romuald Murawski odpowiada za nadzór nad Wspólnotą Gruntową Wsi Gnojno.

W Spółce dochodziło do rażących naruszeń prawa, polegających w szczególności na:

- nieaktualizowaniu listy członków Wspólnoty oraz dopuszczania do udziału w zebraniach Spółki osób nieuprawnionych,
- zwoływaniu zebrania ogólnego członków Spółki bez dochowania procedury określonej w Statucie Spółki,
- podejmowaniu uchwał bez wymaganego kworum,
- wykonywaniu „uchwał” przez Zarząd Spółki,
- nieskładaniu przez Zarząd rocznego sprawozdania oraz nierozliczenie się Zarządu z przeznaczenia środków pieniężnych Spółki,
- przeznaczenia środków Spółki niezgodnie ze statutem oraz wolą członków Wspólnoty,
- niesprawowaniem kontroli nad działalnością Zarządu przez komisję rewizyjną.

Wójt Murawski posiadał wiedzę o wyżej wymienionych naruszeniach. Nie tylko sam uczestniczył w zebraniach ogólnych członków Spółki, ale również swoimi działaniami przyskładał się do dalszych naruszeń Statutu i prawa przez organy Spółki.



Wójt był informowany przez ówczesnego sołtysa wsi Monikę Kusznerczuk o naruszeniach w Spółce, w szczególności o nieprawidłowościach w dokumentacji oraz kwestii wpłacenia środków pieniężnych w wysokości 18.000 zł przez dzierżawcę na rachunek bankowy OSP Gnojno zamiast na rachunek Spółki. W atmosferze konfliktu pieniądze na polecenie Wójta wróciły na konto Wspólnoty.

Aktywność sołtysa wsi Moniki Kusznerczuk skończyła się, ponieważ uznano - że skonfliktowała wieś. Została odwołana z funkcji sołtysa. To była jedyna reakcja Wójta Gminy Romualda Murawskiego na nieprawidłowości we Wspólnocie. W związku z powyższym trzeba wskazać, że Wójt wypełnił

znamiona określone w art. 231§1k.k. w szczególności poprzez niedopełnienie obowiązków nadzorczych, naruszając przy tym interes członków Wspólnoty (Spółki).

Postanowienie o umorzeniu postępowania zostało przez Prokuraturę wydane niezasadnie.

Powyższe potwierdza opinia Biełego: - Ponadto zdaniem Biura Ekspertyz Sądowych w Lublinie doszło do niedopełnienia obowiązków przez Wójta Gminy Konstantynów Romualda Murawskiego polegających na braku dostatecznego nadzoru nad prawidłowością funkcjonowania tej Spółki.

Na decyzję Prokuratury zostało złożone zażalenie do Sądu Rejonowego w Białej Podlaskiej. Sąd utrzymał postanowienie Prokuratury w mocy, pomimo jaskrawego naruszenia prawa przez organy spółki i wójta Murawskiego, co zgodnie z opinią biegłego spowodowało znaczną szkodę. W uzasadnieniu Sąd Rejonowy wbrew dowodom (opinia biegłego) podniósł, że Spółce nie wyrządzono znacznej szkody majątkowej, ponieważ fundusze, którymi dysponowała Wspólnota przeznaczone były na potrzeby ogółu jej członków oraz działania wójta związane z nadzorem nad spółką nie wynikały ani ze złej woli ani nie były celowe, a więc nie można się dopatrzyć w nich umyślności.

Dziwi fakt, że Sąd nie rozumie, że funkcjonariusz publiczny ma obowiązek przestrzegania prawa a nie kierowania się dobrą czy złą wolą.

W relacji Urząd Gminy, Wójt Gminy Konstantynów a Wspólnota doszło do zaniedbań, niedopełnienia obowiązków przez pracowników samorządowych. Ewidentny brak odpowiedzialności i nadzoru.

Przecież panu Romualdowi Murawskiemu nie można zarzucić, że jeszcze się uczy pełnić obowiązki wójta. 16 lat był sekretarzem Gminy Konstantynów, 12 lat jest wójtem tej gminy i okazuje się, że ma nawet problemy ze znajomością przepisów. Wydawałoby się, że Romuald Murawski czas na naukę ma już za sobą. A okazuje się, że nadal musi się uczyć. Tylko od wyborców zależy czy przedłużą mu ścieżkę edukacyjną.

Posel **Adam Abramowicz**, który interesował się sprawą Wspólnoty, był na zebraniach Wspólnoty i rozmawiał na ten temat z Wójtem Gminy, po zakończeniu procedury skierował sprawę do Ministerstwa Sprawiedliwości, które skierowało sprawę do ponownego rozpatrzenia. Sprawa wróciła do Prokuratury w Białej Podlaskiej. W informacji przekazanej do byłego Posła czytamy: *w wyniku przeprowadzonej w Ośrodku Zamiejscowym Prokuratury Okręgowej w Lublinie z siedzibą w Białej Podlaskiej analizy akt przedmiotowego postępowania, decyzją Prokuratury Rejonowej w Białej Podlaskiej z 27 sierpnia 2018 roku zostało ono podjęte na nowo i zarejestrowane pod numerem PR I Ds.974.2018 - celem kontynuowania.*

Jak pan Prokurator zauważył Adam Abramowicz jest już byłym posłem. On składał pismo do Ministerstwa Sprawiedliwości. Kto na dzień dzisiejszy jest stroną w tym sporze? W trakcie procedur okazało się, że nie wszyscy podpisani pod zawiadomieniem do Prokuratury w 2016 roku, nadal są członkami Wspólnoty.

Pozostaje mieć nadzieję, że tym razem nie skończy się na przekładaniu papierów, odwlekaniu sprawy aby znów wydać decyzję i liczyć na to, że dużo czasu upłynęło i ludzie zapomną.

Ewa Koziara

cd. ze str. 4

Dlaczego?

radnych z dokumentami. Stąd pytanie, na jakim podstawie podejmują decyzje - głosując?

Uznaniowość. Lekceważenie Mieszkańców Gminy, tych którzy mają inne zdanie niż Wójt Gminy, a nie daj Boże jakieś pretensję - przecież na pewno są wydumane. Zdaniem Romualda Murawskiego, wójt podejmuje tylko dobre decyzje i dlatego oczekuje od mieszkańców wdzięczności za jego ciężką pracę. Tak jakby zapomniał, że za pracę co miesiąc otrzymuje wynagrodzenie. Pan Murawski potrafił wywindować je do granic możliwości, tak że niewątpliwie cierpi z powodu, że ustawodawca ograniczył dochody w samorządzie. Dla mnie, ta sytuacja jest dobra, bo zawsze uważałam, że wynagrodzenie wójta powinno być proporcjonalne do jego pracy oraz do wielkości Gminy. Gmina Konstantynów nie przypomina przecież Warszawy.

Brak z prawdziwego zdarzenia konsultacji społecznych, a decyzje są podejmowane „na podstawie konsultacji społecznych”. Jakich ???

Brak działań na rzecz społecznej zgody. Sposób prowadzenia przez pana Murawskiego poprzedniej i obecnej kampanii wyborczej jest tego najlepszym przykładem.

Przybłęda to najbardziej kulturalne określenie mnie, przez zwolenników wójta Murawskiego. To, że grupa ludzi zrobiła sobie w mojej osobie prywatnego wroga, tylko dlatego, że ośmieliłam się kandydować, jest niezrozumiałe. Przecież Konstytucja Rzeczypospolitej gwarantuje nam takie same prawa i każdy może poddać się ocenie społecznej. W Konstantynowie wygląda to tak, że tylko „wybrani” mogą chcieć, tak jakby byli właścicielami Gminy Konstantynów.

Szanowni Państwo, tylko wybierając mnie na Wójta Gminy jesteście w stanie przekonać się, że naprawdę możliwa jest inna jakość zarządzania Gminą i planowania jej rozwoju.

Sama wyborów nie wygram. Proszę Was, idźcie do wyborów i oddajcie swój głos. Liczę na poprzednie moje 40 proc. mieszkańców Gminy oraz na 50 proc. tych, którzy nie chodzą na głosowanie. Przekonajcie się, co znaczy Wasz głos.

Przed czterema laty na wybory poszło w granicach 50 proc. uprawnionych do głosowania, z tego pan Murawski dostał 60 proc. a ja 40 proc. Nie muszę Was przekonywać, że Romuald Murawski ma swój żelazny elektorat, który nie zawiedzie swojego dobrodzieja.

Ja zwracam się do Was wszystkich, którzy chcecie czuć się współodpowiedzialnymi za Gminę Konstantynów, dlatego, że tutaj mieszkacie i chcecie mieszkać.

Idźcie na wybory i weźcie tę współodpowiedzialność na siebie. Bez Was nie wygram wyborów. A z Waszym poparciem i akceptacją zrealizują swoje obietnice wyborcze.

Z wyrazami szacunku Ewa Koziara

Tak wójt Murawski przestrzega prawa

W 2013 roku pani Regina Gołoś przepisała aktem notarialnym posiadaną ziemię (grunt orny i pastwiska) razem z budynkiem mieszkalnym i zabudowaniami, synowi Robertowi Gołosiowi - posiadłość o nr geodezyjnym 179/2.

Wówczas też sprzedała 0,2322 ha łąki w Konstancynie, działkę o odrębnym numerze geodezyjnym.

Bezprawnie (bo do dzisiaj nie wiadomo na jakiej podstawie urzędnicy gminni podjęli taką decyzję) - od 2013 r. Gmina wyłączyła z opodatkowania część działki 179/2, która była dzierżawiona przez M.S. do 31.12.2013 r.

Robert Gołoś nie przedłużył umowy dzierżawcy i prosił o opuszczenie działki. Właściciel nie chciał dalej dzierżawić i miał do tego pełne prawo, bo to po prostu jego własność.

Były już dzierżawca tego nie zrobił i nadal na tym terenie prowadzi działalność gospodarczą.

Część działki od 1 stycznia 2014 r. znajduje się w nielegalnym posiadaniu byłego dzierżawcy i gdyby nie aktywność Wójta Gminy Romualda Murawskiego sprawa zostałaby dawno rozstrzygnięta.

Co robi wójt Murawski - w styczniu 2015 r. Urząd Gminy w Konstancynie wydaje dzierżawcy zaświadczenie podpisane przez Wójta Gminy Romualda Murawskiego, w którym czytamy, że na podstawie zgromadzonej dokumentacji w/w w latach 1994-2004 był płatnikiem podatku od nieruchomości: grunty pod działalność gospodarczą 400 m², budynki zajęte na prowadzenie działalności gospodarczej 140 m² - znajdujące się na działce nr 179/2. **Od dnia 31.12.2004 r. dzierżawca jest podatnikiem podatku od nieruchomości.** Zaświadczenie zostało wydane na prośbę zainteresowanego (dzierżawcy) a podpisał się Romuald Murawski Wójt Gminy.

Zdaniem Roberta Gołosa jest to rozbój w biały dzień: *- Przecież Urząd Gminy, Wójt Gminy powinny postępować zgodnie z prawem. Działka miała i ma właściciela, który z mocy własności jest płatnikiem podatku. Dlaczego i na jakiej podstawie prawnej wójt wyłącza część działki, pobiera podatek od dzierżawcy. Dlaczego w piśmie urzędowym wójt wypisuje bzdury, jak dzierżawca mógł płacić od 2004 r., kiedy dopiero w 2011 r. niby geodezja zmieniła sklasyfikowanie nieruchomości - pyta pan Gołoś.*

I co ciekawe w decyzjach podatkowych, które otrzymywała jeszcze pani Regina Gołoś, podatek był naliczany za całą nieruchomość, jako grunt rolny z częścią zabudowy mieszkalnej.

A więc Gmina ustaliła wymiar podatku według swojego widzimisie a nie według obowiązującej Ordynacji Podatkowej. Zgodnie z zasadą prawdy obiektywnej wyrażonej w art. 122 Ordynacji podatkowej, w toku postępowania organy podatkowe podejmują wszelkie niezbędne działania **w celu dokładnego wyjaśnienia stanu faktycznego**, a więc rozstrzygnięcie indywidualnej sprawy w drodze decyzji podatkowej.

Niestety w działaniach Urzędu Gminy i Wójta Gminy zabrakło wymaganej staranności.

Z ewidencji gruntów wynika, że Robert Gołoś w Konstancynie jest właściciel działki nr 179/2 sklasyfikowanej jako grunty orne, grunty zadrzewione, łąki trwałe, rowy, pastwiska, grunty rolne zabudowane i tereny zabudowane inne o łącznej powierzchni 2.2856 ha.

Z decyzji ustalającej wymiar podatku rolnego wynikało, że organ podatkowy - Gmina - z podatku wyłączył grunty sklasyfikowane jako teren zabudowy innej o pow. 0,3763 ha zajęte pod działalność gospodarczą przez dzierżawcę.

Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Białej Podlaskiej **stwierdziło** 20.07.2015 r., że: ***takie działanie jest niedopuszczalne, bowiem wszystkie grunty będące własnością Roberta Gołosa powinny być opodatkowane. A to, że są one w dzierżawie i wykorzystywane do prowadzenia działalności gospodarczej przez inną osobę nie przenosi obowiązku podatkowego na tę osobę. Skoro działka jest własnością Roberta Gołosa to on jest podatnikiem podatku.***

Starostwo Powiatowe Wydział Geodezji 16.06.2016 r. wystosował do Roberta Gołosa pismo informujące, że w 2011 r. na terenie gminy Konstancynów z urzędu została przeprowadzona modernizacja ewidencji gruntów. (...) W sprawie informacji o przeznaczeniu terenu powinien wystąpić do Urzędu Gminy w Konstancynie.

I takie zapytanie wystosował Robert Gołoś do Gminy Konstancynów. W piśmie - odpowiedzi wójta gminy z dnia 01.08.2016 r. czytamy: W odpowiedzi na pismo w sprawie wydania informacji od kiedy część działki o numerze 179/2 o powierzchni 0,3783 m została przekształcona z gruntu rolnego pod inwestycję uprzejmie wyjaśniamy, że Gmina Konstancynów nie ma obowiązującego miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego.

Pismo to, to zwyczajne kpiny z człowieka, mieszkańca Gminy. Brak profesjonalizmu, ale też najzwyczaj-

sza bezczelność wójta gminy, który po prostu drwi z obowiązującego prawa, łamiąc przepisy.

Dlaczego Gmina Konstantynów nie ma takiego dokumentu?

Wójt Romuald Murawski przez 12 lat urzędowania nie przygotował Planu Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Konstantynów, mimo że taki dokument jest podstawą długoterminowego planowania rozwoju gospodarczego gminy. Co to znaczy brak takiego planu przekonał się inny mieszkaniec gminy, czytaj str. 10.

29 marca 2017 r. Robert Gołoś pisze do Urzędu Gminy dlaczego pomimo zaleceń Samorządowego Kolegium Odwoławczego gminni urzędnicy w dalszym ciągu przypisują działkę dzierżawcy a nie właścicielowi. Pyta: z jakiego powodu drugi rok z rzędu nie otrzymuje decyzji podatkowej na działkę o numerze ewidencyjnym 179/2 o areale 2,2856 ha. Podkreśla, że poprzednie decyzje podatkowe za lata 2013-2015 były wydawane błędnie, odłączono część działki o powierzchni 3783 m².

Zdaniem Roberta Gołosa były dzierżawca zajmując bezprawnie działkę pozbawia jego możliwości zagospodarowania tego terenu. - *Dlaczego Urząd Gminy i Wójt słuchają bzdurnych wyjaśnień tego pana a nie opierają się na prawie. Prawie 5 lat ciągnie się ta sprawa i gdyby nie Urząd Gminy pod kierownictwem Wójta Romualda Murawskiego dawno problem byłby rozwiązany. A tak wójt na spółkę z tym panem chcą mnie pozbawić mojej własności.*

Na powyższe pismo Wójt Gminy odpowiedział dnia 21.04.2017 r.: (...) decyzje podatkowe w sprawie łącznego zobowiązania pieniężnego nie były wydawane ze względu na skomplikowany charakter sprawy.

A kto skomplikował sprawę?

Decyzje wymiarowe w sprawie łącznego zobowiązania pieniężnego zostaną wystawione w jak najszybszym możliwym terminie.

Kolejne kuriozum, teraz wójt straszy, że obciąży Roberta Gołosa zaległym podatkiem, którego z jego polecenia nie pobierał Urząd Gminy.

Sprawa toczy się też przed sądem, najbliższy termin to 15.11.2018 r. i 30.11.2018 r. Dzierżawca przedstawiał sądowi dokumenty, które wystawiał mu wójt gminy.

Moim zdaniem panie Murawski takie postawienie sprawy to bezczelność. Patologia urzędnicza w gminie Konstantynów sięgnęła zenitu. Najpierw pan naraża człowieka na konieczność ciągnięcia się po sądach a teraz straszy, że będzie płacił. Zapłacić powinien pan wszystkie koszty poniesione zarówno przez właściciela jak i dzierżawcę. A dlaczego, to ja tłumaczyć tego już nie będę tak oświeconej i praworządnej osobie jak pan!

Ewa Koziara

Co to jest?

Plan Zagospodarowania Przestrzennego - akt przyjmowany w formie uchwały rady gminy, określający przeznaczenie, warunki zagospodarowania i zabudowy terenu, a także rozmieszczenie inwestycji. Składa się z części tekstowej (uchwała) oraz graficznej (załącznik do uchwały). Ustalenia planu wraz z innymi przepisami, kształtują sposób wykonywania prawa własności nieruchomości.

Funkcja i miejsce w systemie planistycznym

Plan stanowi podstawę planowania przestrzennego w gminie. Ustanawia przepisy powszechnie obowiązujące na danym terenie, będące podstawą wydawania decyzji administracyjnych (w przeciwieństwie do studium, które wyraża jedynie politykę przestrzenną gminy). W planie miejscowym dokonuje się również zmiany przeznaczenia gruntów rolnych i leśnych na cele nierolnicze i nieleśne (nie mylić z wyłączeniem gruntu z produkcji rolnej i leśnej, tzw. odrolnieniem).

Plan zagospodarowania przestrzennego nie może wykraczać poza granice administracyjne gminy, może za to obejmować tylko część jej obszaru. Na terenie gminy może obowiązywać więcej planów miejscowych, ich granice jednak nie mogą się nakładać. Plan nie może naruszać ustaleń studium, co stwierdza rada gminy przed jego uchwaleniem. Organem sporządzającym plan miejscowy jest odpowiednio:

- * wójt (w gminach wiejskich),
- * burmistrz (w gminach miejskich lub miejsko-wiejskich, w miastach poniżej 100 000),
- * prezydent miasta (w miastach liczących powyżej 100 000 mieszkańców lub będących siedzibą województwa przed 1 stycznia 1999 roku).

Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego uchwalany jest przez radę gminy (radę miasta) i ogłaszany przez wojewodę w wojewódzkim dzienniku urzędowym.

Procedura sporządzania planu miejscowego

Procedura planistyczna:

1. Rada gminy podejmuje uchwałę o przystąpieniu do sporządzenia PZP.
2. Ukazuje się w prasie ogłoszenie wójta, burmistrza lub prezydenta miasta o przystąpieniu do planu i możliwości składania wniosków do planu.
3. Wójt, burmistrz lub prezydent miasta zwraca się z do organów i instytucji zewnętrznych z prośbą o przesyłanie wniosków do projektu planu.
4. Dla danego terenu zostaje opracowana dokładna, wielobranżowa analiza stanu istniejącego oraz zebrane zostają uwarunkowania.
5. Przygotowanie projektu planu.

Czyżby prywatny folwark?

Pan Bartosz Tumidajski przed laty wyprowadził się z Warszawy i pod lasem w Wólce Polinowskiej kupił posesję. Pół km ma do najbliższych sąsiadów a trzy km do wsi. Spokój, cisza, pola i łąki z jednej strony z drugiej las. Jest pięknie..., ale....

Sąsiad sprzedaje pole 4 ha, przylegające do jego 4 ha. Szybko się okazało, że kupującym jest inwestor, który pod nosem rodziny chce założyć dwu hektarową farmę fotowoltaiczną. W rzeczywistości elektrownię o mocy 1 MW, oddaloną zaledwie 50 m od domów mieszkalnych i 30 m od budynków gospodarczych. W pobliżu są też dwie pasieki z pszczołami.

Mieszczuch szukający spokoju na wsi stanął przed wyzwaniem. Nie zgadza się z perspektywą takiego sąsiedztwa - pole złomu z dwoma transformatorami, ogrodzone, podłączone do monitoringu i oświetlone w nocy. Najważniejsze jest jednak to, że ta energia jest szkodliwa dla ludzi i dlatego farmy fotowoltaiczne powinny być umieszczane na terenie odległym od siedzib ludzkich. W zachodnich krajach Unii Europejskiej korzysta się z energii wyprodukowanej w farmach, ale rygorystycznie przestrzega się przepisów chroniących ludzkie zdrowie.

Pan Tumidajski zajmuje się ekologiczną hodowlą kóz i produkcją koziego mleka oraz jego przetworów. Produkcja ekologiczna wymaga odpowiednich warunków i dlatego jego protest jest uzasadniony, bo pod znakiem zapytania staje istnienie i rozwój gospodarstwa.

Jest zbulwersowany postawą władz gminnych i sposobem załatwianiem ważnej sprawy: - *O podjętej decyzji dowiedziałem się kilka miesięcy po jej podjęciu z pisma, które przysłała mi Inspekcja Sanitarna. Pojechałam tam i dowiedziałem się o co chodzi. Gmina Konstantynów nie była łaskawa wysłać stosownego pisma, a pani w Inspekcji mówi, że oni wysyłają takie zawiadomienia, ponieważ gminy potrafią to zatajać. Gmina Konstantynów pod kierownictwem pana Romualda Murawskiego zataiła przede mną bardzo ważną informację - podkreśla.*

Przygotowanie inwestycji było już zaawansowane, bo Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wydała opinię pozytywną. Ja pytam na jakiej podstawie? Wygląda na to, że na podstawie raportu wykonanego przez prywatną firmę zatrudnioną przez inwestora. Po rozmowie telefonicznej wójt Murawski poinformował, że może łaskawie ten dokument nam wypożyczyć.

W tym postanowieniu nie ma ani razu powiedziane, że ta inwestycja nie będzie szkodziła ludziom.

Po przeanalizowaniu decyzji nr 5/2015 r. stwierdziłem błędy merytoryczne. Nie zgadzają się daty poszczególnych wydarzeń, a jedno z nich, to znaczy spotkanie, jak wyraził się wójt Murawski ze „stałymi mieszkańcami sołectwa” nie miało miejsca. Papier wszystko przyjmie, ale jest to przeinaczanie faktów. A jeśli zdaniem wójta, takie spotkanie miało miejsce, to dlaczego nie zostaliśmy o nim powiadomieni? Jeśli wójt nie wie to informuje go, że od 11 lat jestem stałym mieszkańcem tego sołectwa i odprowadzam podatki do gminy Konstantynów.

Dlaczego na początku procedowania tego wniosku postępowanie było prowadzone bez udziału społeczeństwa, jaki to miało cel? W decyzji napisane jest, że strony nie wniosły żadnych uwag i wniosków. Pytam się jakie strony? Stroną jest Wójt i Inwestor? Reszta społeczności nie wiedziała o tych planach, więc jak mogła wnieść uwagi i wnioski? W jakim celu było to ukrywane przed mieszkańcami?

Kupując działkę 107/1 na kolonii, która nie jest objęta planem zagospodarowania przestrzennego, nie spodziewałem się, że stanę przed takim problemem. Terenu nie objętego planem zagospodarowania przestrzennego nie można z dnia na dzień przeznaczyć pod inwestycje. Przecież jest to teren rolniczy, oddalony od wsi ale w obrębie wsi - doskonałe miejsce dla takiej działalności rolniczej jak moja. Ja nie rozumiem dlaczego Wójt Gminy Konstantynów Romuald Murawski nie zadbał o tereny inwestycyjne pod tego typu inwestycje.

Kiedy rozmawiałem w gminie na ten temat, poinformowano mnie, że „takie plany robi się jak będzie potrzeba”. To jest jakaś kpina, wygląda to tak, że mieszkańcy gminy nie znają dnia ani godziny, kiedy jakiś inwestor dogada się z wójtem za plecami mieszkańców i wybuduje im pod oknami jakąś śmierdzącą inwestycję. Najlepiej byłoby aby wójt i inwestor tą farmę zlokalizowali pod swoimi oknami.

Mam pytanie do wójta: - Kto pokryje moją stratę? Po zlokalizowaniu farmy u mnie za płotem, wartość mojej posiadłości znacznie spadnie, a wręcz uniemożliwi jej sprzedaż.

Ani w Decyzji nr 5/2015 ani w Postanowieniu RDOŚ nie ma mowy o tym:

1. Czy planowana inwestycja posiada pozytywną ocenę Urzędu kontroli elektronicznej lub innego ośrodka badawczego - bezpieczeństwa obsługi i sąsiadujących mieszkańców.
2. Czy przeprowadzono badania jaki jest wpływ takiej baterii fotoogniów i inwerterów na środowisko i czy można się zapoznać z tymi wynikami i badaniami.
3. Czy są certyfikaty dla baterii fotoogniów i inwerterów w zatwierdzonym projekcie.
4. W jakiej odległości od inwerterów-falowników przekształcających prąd stały na zmienny mogą przebywać ludzie i zwierzęta.
5. Jakie wyniki badań potwierdzają bezpieczeństwo przebywania ludzi i zwierząt w zależności od odległości i mocy fotoogniów oraz inwerterów.

Wydaje się, że brzmi to bardzo niezrozumiale, ale gdyby pan Tumidajski przyjechał do Gminy i poszukiwał odpowiedniego dla siebie terenu powinien zapoznać się z Planem Zagospodarowania Przestrzennego Gminy (którego nie ma), bowiem tam powinny być opisane tereny pod inwestycje, pod takie właśnie farmy fotowoltaiczne, tereny budowlane, rolne itd.

Dzisiaj nie miałby problemu z takim zagrożeniem.

Niestety wójt Murawski nie rozumie, że Gmina Konstantynów nie jest jego prywatnym folwarkiem.

Ewa Koziara

Jeszcze nie jest najgorzej

Do Delegatury Kuratorium Oświaty w Białej Podlaskiej 27 czerwca 2018 r. wpłynęło pismo podpisane przez część rodziców dzieci uczęszczających do Szkoły Podstawowej w Komarnie. Czarę goryczy przełało zachowanie pani dyrektor szkoły, która dzień przed zakończeniem roku szkolnego, nakazała uczniom odkupienie podręczników, które jej zdaniem były zniszczone.

Uzasadniała to tym, że Sanepid nie dopuści takich podręczników do dalszego użytkowania.

Tym samym wprowadziła rodziców w błąd, ponieważ oni poszli do Sanepidu w Białej Podlaskiej i dowiedzieli się, że ta instytucja nie zajmuje się szkolnymi podręcznikami ani książkami w ogóle. Złej oceny stanu podręczników nie potwierdziła też pani bibliotekarka ze Szkoły Podstawowej w Konstantynowie informując po obejrzeniu książek, że ona w takim stanie (dobrym) podręczniki przyjmuje.

W piśmie czytamy: - *Nowe książki mieliśmy zakupić w tym samym dniu i na koniec roku zanieść wydruk zamówienia, bo jeżeli nie, to dziecko nie dostanie świadectwa. (...) Dostaliśmy też sms zastraszające.*

Sprawa z podręcznikami jest dynamiczna, bo ostatecznie nie wszyscy książki odkupili.

Rodzice zwrócili się z pismem - prośbą o odwołanie pani dyrektor, którą uzasadnili arogancją, nonszalancją i nie liczeniem się ze zdaniem rodziców, często z drwiną komentującą ich zdanie.

Zastraszanie to normalny dialog z rodzicami. W piśmie czytamy: - *Jeżeli ktoś nie zapłacił na Radę Rodziców to jest nękaną telefonami, sms...*

Kiedy rodzic nie zgadza się ze stanowiskiem lub pomysłem pani dyrektor wówczas odbija się to na dzieciach, które i tak są segregowane na lepsze i gorsze. Tym gorszym spadają wyniki nauczania, są źle traktowane przez dyrektora.

Taki przykład, dzieje się na lekcji matematyki w kl. VII, pani dyrektor przy całej klasie słownie poniżała uczniów: - *Jaka matka cię urodziła ty debilu, żebyś się tyle uczył ile jesz. Tumany!*

Pani dyrektor przynosiła na lekcje świadectwa swoich córek, pokazywała uczniom komentując, jakie one są zdolne, a dzieci w Komarnie nadają się tylko do łopaty. Rodzice pytają - jak oni powinni się zachować? - *Co zrobić, kiedy dziecko wraca ze szkoły i mówi jak pani dyrektor przy klasie dyscyplinowała nauczyciela. Nic nie robiliśmy, ale cierpliwość się skończyła* - mówią rodzice podpisani pod pismem.

Podczas słuchania tych historii rodzi się pytanie jaki poziom reprezentuje dyrektor szkoły i co na to władze

oświatowe.

Skoro są nauczyciele, którzy potrafili nauczyć córki pani dyrektor, to dlaczego ona nie bierze z nich przykładu i nie naucza swoich uczniów.

Stwierdzenie obys cudze dzieci uczył traktowane jest jako przekleństwo. Ale, nikt nikomu nie nakazuje dzieci cudzych uczyć. Zawód nauczyciela musi być zawodem rozpatrywanym w kategoriach powołania, bo: *Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie...*(1)

Powołanie, autorytet, charyzma..., czy zdaniem pani dyrektor są to tylko słowa w słowniku języka polskiego?

Rodzice piszą: - W obecnym roku szkolnym w klasach IV-VII liczących 9-13 uczniów było tylko jedno świadectwo z wyróżnieniem. Nam rodzicom zarzuca się, że nie pracujemy w domu z dziećmi, że dzieci nie słuchają, rozmawiają na lekcjach. Dlatego mają niskie wyniki w nauce. My rodzice nie mamy wpływu na to, co się dzieje na lekcjach. Wszyscy w tej sytuacji źle się czujemy. Rodzice z Rady Rodziców nie chcą się narażać. Boją się o swoje dzieci. (...)

Szkoła oczekuje współpracy z rodzicami. A rodzice uważają, że nie są poważnie, po partnersku traktowani. Pismo wpłynęło do Delegatury Kuratorium w Białej Podlaskiej i zostało przesłane do Kuratorium Oświaty w Lublinie.

W piśmie skierowanym do Przewodniczącego Rady Gminy Konstantynów **Tadeusza Hryciuka** a podpisanym z upoważnienia Lubelskiego Kuratora Oświaty, przez **Małgorzatę Kiec** dyrektora Delegatury w Białej Podlaskiej, czytamy, że: - *(...) skargę rodziców uczniów Szkoły Podstawowej w Komarnie Kolonii, z uprzejmą prośbą o zbadanie sprawy w ramach kompetencji organu prowadzącego szkołę w części dotyczącej: żądania od rodziców odkupienia nowych podręczników połączonego z zastraszaniem rodziców, niewłaściwego traktowania nauczycieli przez dyrektora, ustalania wysokich kosztów obiadów jednodaniowych oraz zagadnień związanych z wynajmowaniem i zamknięciem sali gimnastycznej.*

Delegatura Kuratorium przypomniwała Radzie Gminy Konstantynów o kompetencjach organu prowadzącego szkołę 3 lipca a 13 lipca rodzice otrzymali pismo od wójta gminy **Romualda Murawskiego**, w którym czytamy: - *(...) uprzejmie informuję, że organ prowadzący nie widzi podstaw faktycznych do uwzględnienia niniejszego wniosku...*

No właśnie, ja też uprzejmie informuję, że po zapoznaniu się z tą sprawą przypomniałam sobie sprawę sprzed

kilku lat, kiedy to wójt gminy **Romuald Murawski** musiał wręczyć swojej żonie, która była dyrektorem Gimnazjum w Konstantynowie wypowiedzenie, ponieważ sprzeniewierzyła się postawie dyrektora, nauczyciela i wychowawcy młodzieży, rozstrzygając spory siłowo, po prostu potrafiła ucznia uderzyć. Pani dyrektor w Komarnie jeszcze nie bije, więc niewątpliwie zdaniem wójta problemu nie ma. Może przecież być gorzej.

Zona wójta przestała być dyrektorem szkoły i zgodnie ze swoją przedwyborczą obietnicą „poświęciła swoją karierę zawodową dla kariery męża”. Zawsze mnie to zastanawiało i dziwiło, dlaczego tak szybko?

Pan Romuald Murawski potrafi negocjować z instytucjami edukacyjnymi, był w gorszej sytuacji i wybrnął więc teraz będzie bronił pani dyrektor Szkoły Podstawowej w Komarnie. Tym bardziej, że stoi na stanowisku - niewinności pani dyrektor. W piśmie wójta czytamy, że jak dotychczas nie wpływały do niego skargi od rodziców, nauczycieli na funkcjonowanie placówki. I tutaj ma rację, bo ludzie dla świętego spokoju dużo są w stanie wytrzymać - zgodnie z przysłowiem „Puty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie”. I „ucho się urwało”.

30 sierpnia sprawa była omawiany na komisjach RG a 31 sierpnia na sesji Rady Gminy.

W międzyczasie zostały zebrane podpisy nauczycieli i rodziców pod listami broniącymi panią dyrektor. W kularach radni dowiedzieli się, że rodzice którzy podpisali to pieniacze a w dodatku korzystają z opieki społecznej.

Na sesji Rady Gminy 31.08.2018 r. zjawili się przedstawiciele rodziców: **Piotr Dębowski, Marian Gryglas Mirosław Szymczuk**. Ich zdaniem tylko dla świętego spokoju zostali dopuszczeni do głosu. Nie czuło się woli porozumienia, rozmowy. Pomimo spotkania każda ze stron została przy swoim stanowisku, tak jakby wszystko było z góry ustalone. Wójt i radni wysłuchali wypowiedzi rodziców nie odnosząc się konkretnie do żadnego zarzutu.

Radni podjęli uchwałę w sprawie rozpatrzenia skargi na działalność dyrektora Szkoły Podstawowej im. Kajetana Sawczuka w Komarnie-Kolonii. Uznali zarzuty zawarte w skardze wniesionej przez rodziców na działalność dyrektora szkoły za bezzasadne.

Uchwałę z uzasadnieniem przekazano skarżącym rodzicom oraz Kuratorium Oświaty w Lublinie, Delegatura w Białej Podlaskiej.

Kuratorium Oświaty w Lublinie zleciło **Rzecznikowi Dyscyplinarnemu Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli przy Wojewodzie Lubelskim w Lublinie Delegatura w Białej Podlaskiej** wyjaśnienie zarzutów. Na 27 sierpnia zostali wezwani pierwsi rodzice w charakterze świadków w związku ze wszczęciem postępowania wyjaśniającego w sprawie pani dyrektor. Sprawa dopiero się rozpoczęła i trwa.

Rozpoczął się też nowy rok szkolny 2018/19. Rodzice wybrali nową Radę Rodziców, w składzie: przewodnicząca **Izabela Kociubińska**, zastępca **Mirosław Szymczuk**, sekretarz **Urszula Górnikowska**, skarbnik **Anna Koziol**.

Coraz bardziej widać, że szkoła dzieli mieszkańców Komarna, Komarna Kolonii, Wólki Polinowskiej, Solinek. Jak zwykle przysłowiowy „diabeł śpi w szczegółach”, wszyscy mówią po polsku a porozumienia osiągnąć nie potrafią.

Mieszkańcy tego terenu traktują szkołę jako prestiż i wyróżnienie. A rodzice, którym się coś nie podoba nie raz słyszeli, że mogą zabrać dzieci ze szkoły.

W takiej sytuacji, w jakiej się znaleźli to rzeczywiście mogą zabrać dzieci do innych szkół. Jeśli pójdą do Konstantynowa to gmina nie straci na subwencji, ale jeśli pójdą do szkoły w gminie Biała Podlaska, Leśna Podlaska, to subwencja pójdzie za dzieckiem. I może się okazać, że Gminy Konstantynów nie będzie stać dokładać do subwencji i utrzymywać szkoły dla małej liczby dzieci. Tym bardziej, że Szkoła Podstawowa w Konstantynowie bez problemu ich pomieści.

Kolejną kwestią jest to, że problem, który zaistniał powinien być rozwiązany na samym początku przez Wójta Gminy Romualda Murawskiego, który powinien wystąpić w roli arbitra a nie strony i na bok odłożyć swoje sympatie.

- W szkole nie ma rzetelnego nauczania, wszystko podporządkowane jest próbom i występom. I nie ma znaczenia to, że wielu rodziców nie zgadza się na uczestnictwo swoich dzieci podczas lekcji w próbach.

Przecież to wszyscy wiedzą, że pani dyrektor objęła stanowisko bez konkursu, bo jest koleżanką żony wójta. Mamy świadomość, że układ jest mocny, głową muru nie przebijesz, ale nie chcemy tej pani dyrektor. Szkoła pod jej kierownictwem niczego naszych dzieci nie nauczy - powiedział Mirosław Szymczuk ojciec dwojga dzieci uczących się w tej szkole.

Napisała: **Ewa Koziara**

Tekst powstał we wrześniu 2018 r.

Przypisy:

(1) Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie... Nadto przekonany jestem, że tylko edukacja publiczna zgodnych i dobrych robi obywateli - powiedział **Jan Zamojski** (1542-1605) - polski polityk, mąż stanu, kanclerz wielki koronny i hetman wielki koronny, doradca Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Wynotowano z aktu fundacyjnego Akademii Zamojskiej, 1600; cytował następnie sparafrazowany przez Stanisława Staszica w *Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego*, 1787; mylnie przypisywany również Andrzejowi Fryczowi Modrzewskiemu.

1918-2018 Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości

Trochę historii

Czas mija a pamięć ludzka jest ulotna i dlatego warto przypomnieć kilka faktów historycznych dotyczących gminy Konstantynów.

Do 1869 r. Konstantynów był miastem położonym przy dawnym szlaku wojennym Warszawa-Janów Podlaski-Brześć. Między Konstantynowem a Janowem przebiegała granica województwa podlaskiego i brzesko-litewskiego.



W latach 1867-1932 gmina Zakanale należała do powiatu konstantynowskiego z siedzibą w Janowie Podlaskim.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. stało teren obecnej gminy Konstantynów, jako gminę Zakanale należącą do powiatu konstantynowskiego.

W 1938 r. gmina Zakanale dzieliła się na 16 gromad:
kol. Antolin - 155 mieszkańców; **wieś Dubicze** - 203 mieszkańców; **Gnojno** - 421; **Konstantynów** - 1.748; **kol. Kazimierzów** - 232; **Koszelówka** - 368; **Komarno** - 670; **kol. Komarno** - 661; **Polinów-Mauryki** - 186; **Wichowicze** 220; **Witoldów** - 199; **Wandopol** - 118; **Wólka Nosowska** - 537; **Zakanale** - 450; **Zakalinki** - 274; **kol. Zakalinki** - 451 mieszkańców.

Gmina Zakanale w poł. 1938 r. liczyła 6.894 osób. Budynek urzędu gminy spalił się jeszcze przed wojną, a jak wspominają mieszkańcy był w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się posesja pana Tadeusza Mazurka. Wówczas Gmina Zakanale kupiła dom w Konstantynowie przy ul. obecnie Piłsudskiego. Ta ulica nosiła przed wojną nazwę ul. Pocztowej, ul. Cerkiewnej i oczywiście Piłsudskiego.

Pod względem wyznaniowym ludność dzieliła się na: rzymsko-katolików 5.165 osób, prawosławnych 743 osoby, wyznania mojżeszowego 994 osoby, ewangelickiego jedna osoba.

Konstantynów był siedzibą dziekana dekanatu janowskiego.

W Konstantynowie istniały dwie szkoły III stopnia, pierwsza liczyła dzieci 337; druga 334; Komarno III stopnia, 321 dzieci; Wólka Nosowska, Koszelówka, Kazimierzów - były to szkoły I stopnia; Zakalinki I stopnia, 57 dzieci; Gnojno I stopnia, 85 dzieci.

Już w 1938 r. odnotowano, że jest potrzeba zbudowania budynku szkolnego.

Biblioteki szkolne posiadały 2 tysiące książek różnej treści. Istniała też tzw. biblioteka wędrowna. Niektórzy wspominają, że było kilka bibliotek: dla dzieci, dla nauczycieli, dla dorosłych i biblioteka rolnicza.

Po wojnie GBP rozpoczęła działalność w 1948 r. Pier-

wszą bibliotekarką była pani **Maria Kowieska**, następnie **Waleria Chomiuk** do 1978 r. Ona bardzo aktywnie prowadziła działalność kulturalną. Od 1978 do 2017 r. GBP prowadziła pani **Maria Sawczuk**.

Do wybitnych postaci tamtego okresu zaliczono: hrabiego **Tadeusz Zyberk Platara**, ks. **Aleksandra Kornilaka** proboszcza i dziekana w Konstantynowie oraz **Stanisława Sidewicza** kierownika miejscowej szkoły. Jak pamiętamy w sierpniu tego roku jego postać została upamiętniona. Społeczność Konstantynowa i gminy zawiązuje to wydarzenie **Marii Sawczuk**, **Markowi Sawczukowi** i ks. **Waldemarowi Tkaczukowi** oraz liczny sponsorom.



Pani **Maria Johan** z d. Żuk ur. się w 1930 r., tak wspomina dawne czasy: - *W Konstancynowie było dwie szkoły, najpierw otwarto szkołę w cerkwi, a że dzieci było dużo otwarto drugą w rządcówce majątku Platera, obecnie jest tam biuro PRH. Kierownikiem szkoły w majątku był Jan Patejuk, Niemcy jego zabrali i już nie wrócił. Dzieci było dużo, chodziliśmy razem z dziećmi żydowskimi, razem bawiliśmy się. Czasem dokuczaliśmy sobie wzajemnie. Myśmy krzyczeli: - Ty Żydzie niedowiarku, twoja dusza na kantarku. Co oni krzyczeli nie pamiętam, ale nie pozostawali nam dłużni. Podczas okupacji Niemcy w cerkwi zrobili szpital, a dzieci uczyły się po domach prywatnych, nauka się odbywała, ale z przerwami. 1943-44 panował u nas tyfus, byłam chora i przez rok nie chodziłam do szkoły.*

Za mąż wyszłam w 1948 r. i dopiero wtedy bardziej zaczęłam się interesować Konstancynowem. Jeśli dobrze pamiętam, to zaraz po wojnie sekretarzem w gminie był pan Nowiński, który przyjechał z Tomaszowa Lubelskiego.

Mój mąż Bronisław Johan prezesem Gminnej Spółdzielni SCH był do emerytury, z przerwą kiedy jakiś czas obowiązki te pełnił Antoni Sawczuk.

*Obok kościoła, tak bardziej przed plebanią była studnia z bardzo dobrą wodą, Korzystali z tej studni mieszkańcy Konstancynowa, wiadrami nosili wodę. Została zasypa-
na.*

Po wojnie jeszcze stał budynek synagogi, ja go widziałam, duży, drewniany, ale do środka nie chodziłam. Rozegrali chyba na początku lat 50. XX wieku.

Życie społeczne ogniskowało się w takich organizacjach jak: Ochotnicza Straż Pożarna w Konstancynowie i w Komarnie; Związek Strzelecki w Konstancynowie, Wólce Nosowskiej i w Komarnie; Związek Rezerwistów, Związek Podoficerów Rezerwy, Koło L.O.P.P.; Oddział L.M.K.- te organizacje istniały w Konstancynowie; Kółka Rolnicze w Konstancynowie, Komarnie, Koszelówce, Kazimierzowie i Wólce Nosowskiej; Koła Gospodyń Wiejskich w Konstancynowie, Kazimierzowie, Koszelówce, Komarnie; Koła Związku Młodej Wsi w Komarnie, Koszelówce i Gnojnie.

Gospodarstw na terenie gminy było 1.290, w tym gospodarstw do 2 ha - 148, do 5 ha - 430, do 10 ha - 488, do 20 ha - 172, do 50 ha - 50; ponadto były dwa majątki ziemskie: Konstancynów o obszarze 2.299 ha własność **Tadeusza ZyberkPlatera** i Wółka Nosowska własność spadkobierców Wroczyńskiego o powierzchni 248 ha.

Na terenie gminy było 302 studni, w tym 5 publicznych; ustępów 938, w tym 5 publicznych.

Opiekę społeczną zarząd gminy sprawował bezpośrednio, przy pomocy 13 opiekunów społecznych. Na ten cel gmina rocznie wydawała 1.000 zł. Na koszt leczenia biednych rocznie wydawała ok. 3.500 zł.

W Konstancynowie była rzeźnia gdzie odbywał się ubój zwierząt dla gmin: Zakanale, Witulin i Hołowczyce. Opiekę weterynaryjną sprawował felczer weterynaryjny i oglądacz mięsa.

W Konstancynowie były: dwa młyny motorowe, właścicielem jednego był pan Marciniuk, drugi należał do Żyda. Po wojnie młyn miał jeszcze pan Nowakowski. Taki prowadzili Żydzi. Olejarnia znajdowała się naprzeciw obecnie Banku Spółdzielczego. Były 4 piekarnie, 4 wędliniarnie, kaszarnia, gorzelnia w majątku Konstancynów. Na terenie gminy były wiatraki, jeden należał do Władysława Sawczuka, drugi do pana Kołodyńskiego oraz betoniarnia w Kol. Zakalinki.

Targi i jarmarki odbywały się w Konstancynowie. Było małych 78 sklepów, w tym 16 polskich i 62 żydowskich. Rzemiosło na terenie gminy reprezentowali: 8 kowali, 9 cieśli, 36 krawców, 14 stolarzy, 27 szewców, 1 zegarmistrz - Michał Rekucki, 2 czapników, 1 fryzjer, 7 murarzy, 6 rzeźników, 2 szklarzy, 6 stelmachów, 4 masarzy: Tomasz Zadrożniak, Michał Skrzyński, był legionistą, przyjechał do Konstancynowa po I wojnie światowej.

Na terenie gminy Zakanale we wsi Komarno urodził się poeta samouk Kajetan Sawczuk (1892-1917), który „*budził duszę ludu z uśpienia do walki o wolność*”.

W 1915 r. przez teren gminy Zakanale i osadę Konstancynów przechodziła I Brygada Legionów Piłsudskiego. Na pamiątkę tego faktu pobudowano w Konstancynowie pomnik, który odsłonięto 12 maja 1937 r.



Pomnik ten został zburzony za czasów Polski Ludowej. Inicjatorem odbudowy był pan **Bronisław Czyżyk** emerytowany nauczyciel, który mieszkał w Serpelicach. I to on przekonał panią Wójt Stanisławę Celińską, że należy przywrócić należną pamięć Marszałkowi Piłsudskiemu. Był honorowym przewodniczącym odbudowy pomnika, który został uroczystie odsłonięty 11 listopada 1994 r.

W latach 1934-38 wójtem gminy był pan **Grzegorz Kowaluk**, przejął on obowiązki wójta po **Adamie Bartoszuku**. Z kolei po panu Kowaluku obowiązki wójta przejął pan **Adam Laszczka** z Komarna.

W rodzinie pana Kowaluka mówiło się, że Grzegorz miał szczęście i dobrze zrobił zrzekając się wójtostwa, bo lata 1938 i 1939 były ciężkie i tragiczne dla Polski i Polaków. W 1938 r. burzono cerkwie* prawosławne na wschodzie. W Konstantynowie zburzono cerkiew na cmentarzu prawosławnym. Do dzisiaj zostały fundamenty. To zdarzenie pozostawiło zadrę pomiędzy ludnością prawosławną a katolicką.

We wrześniu 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Kiedy teren ten znalazł się pod okupacją, Niemcy zaproponowali panu Laszczce współpracę. On się nie zgodził i został wywieziony do obozu koncentracyjnego, z którego już nie wrócił.

W czasie wojny i okupacji Niemcy wyznaczali wójtów komisarycznych i byli to Ukraińcy, którzy nawet budowali struktury państwa ukraińskiego. Znany był pan Onuszek, był działaczem ukraińskim i ludzie zapamiętali go jak chodził w mundurze SS. W Konstantynowie była kooperatywa taka spółdzielnia ukraińska.

Po wojnie wójtem został żołnierz I Armii Wojska Polskiego pan Dziwiński (miał nazwisko Pępek i je zmienił). On przyszedł do Konstantynowa, ożenił się u Skubisza na Zakalinkach i został.

Jeszcze przed rokiem 1950, zanim został zniesiony samorząd terytorialny obowiązki wójta gminy pełnił Antoni Sacharczuk (1910-1995). Wójtem gminy był jedną kadencję, a potem długie lata sołtysem wsi Konstantynów. - *To były ciężkie lata, ludzie podatków nie płacili, bo nie mieli pieniędzy i chodzili poborcy. Były przymusowe dostawy. Potem akcja nawozowa, zmuszali rolników do kupna nawozów. Chłopi i nie byli przekonani do tego i jeszcze też nie mieli pieniędzy. Ciężko ludziom się żyło* - mówiła **Antonina Kimsa**, córka Antoniego Sacharczuka.

W wykazie gmin i gromad powiatu Biała Podlaska, lata 50.XX w. czytamy, że gmina Zakanale składała się z następujących wsi: Antolin, Dubicze, Gnojno, Kazimierzów, Komarno, Komarno Kolonia, Koszelówka, Konstantynów, Polinów, Solinki, Wólka Polinowska, Wólka Nosowska, Witoldów, Wichowicze, Wandopol, Zakalinki, Zakalinki Kol., Zakanale; razem było 18 wsi - sołectw.

Trudno ustalić kolejność sprawowania urzędu wójta, ludzie wymieniają takie nazwiska: Karol Sobieszek, pan Gizan....

W Dzienniku Urzędowym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie z dnia 3 grudnia 1954 r. w Uchwale nr 5 WRN z dnia **5 października 1954 r.** w sprawie podziału na nowe gromady powiatu bialskiego czytamy, że: Antolin i Gnojno należą do gromady Bubel Stary.



W skład gromady Konstantynów z siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej w Konstantynowie wchodziły obszary dotychczasowych gromad: Konstantynów, Zakanale, Wandopol, Witoldów, Zakalinki wieś, Zakalinki Kolonia i część obszaru gromady Wiechowicze wieś Wiechowicze.

Obszar dotychczasowych gromad: Komarno wieś, Komarno Kolonia, Solinki, Wólka Polinowska z gminy Zakanale stanowią gromadę Komarno z siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej w Komarnie. Tam sekretarzem GRN była pani Irena Olejarczyk, która przedtem pracowała w UG w Konstantynowie a przewodniczącym GRN był pan Sawczuk.

W latach 1954-1959 na terenie obecnej gminy Konstantynów było trzy gromady w: Konstantynowie, Komarnie i Bublu Starym a następnie Pawłowie Starym. Dziennik Urzędowy WRN w Lublinie z dnia **23 grudnia 1959 r.** - Uchwałą nr 10 WRN w Lublinie zniesiono gromadę Komarno a jej obszar włączono do gromady Konstantynów. Zniesiono gromadę Bubel Stary a jej obszar włączono do nowoutworzonej gromady Pawłów Stary.

Ze względu na RODO trudno teraz dotrzeć do dokumentów sprzed 1975 r. Procedura wymaga czasu. Pisząc, jak kształtowały się zmiany administracyjne na terenie obecnej gminy Konstantynów do roku 1973, opieram się na wiedzy mieszkańców gminy i własnych materiałach.

Sekretarzem Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej do 1973 r. był **Jan Łobaczewski**. Przewodniczącym

Gminnej Rady Narodowej był osobą urzędującą i obowiązki te pełnił **Kazimierz Szpura**.

Pomimo ciężkiego życia materialnego mieszkańcy Konstantynowa i całej gminy pielęgnowali przyjaźnię i świadczyli sobie nawzajem pomoc.

W latach powojennych było w Konstantynowie kino Rozwój, które spłonęło w 1973 r. i po generalnym remoncie budynek zaczął funkcjonować jako sala widowiskowa, obecnie GCK.

Budynek ten został zbudowany przed wojną ze składek społecznych i miał służyć jako Dom Ludowy im. Józefa Piłsudskiego. Jego otwarcie zaplanowano na 3 września 1939 r. i z wiadomych powodów do tej uroczystości nie doszło.

W 1966 r. na gruntach pounickich zbudowano Ośrodek Zdrowia. Tą inwestycją uczczono 1000 lecie Państwa Polskiego.

W 1985 r. otwarto nowy budynek urzędu gminy.

Po wojnie aż do lat 80. tych XX w. była kawiarnia **Murzynka**, gdzie chętnie spotykała się nie tylko młodzież. Restauracja funkcjonowała do końca lat 90. tych XX w. Pracownicy konstantynowskich instytucji mieli talony na obiady w Dianie. Tam pracowały bardzo dobre kucharki i było to miejsce, gdzie chętnie się spotykano.

Był Klub Praktycznej Gospodyni, prowadzony przez **Irenę Sawczuk**, która była bardzo zaangażowana w pracę. W Klubie organizowano różne kursy i na stałe była dostępna krawcowa.

W Konstantynowie w latach 70-80 XX w. była księgarnia, chętnie odwiedzana nie tylko przez miejscowych. Kiedy przyjechałam w 2000 r. do Konstantynowa, to o tej księgarni już wiedziałam, bo kiedyś moja mama, właśnie w konstantynowskiej księgarni kupiła książkę - **Krystyna córka Lavransa** Sigrit Undset. I pamiętam jej zdziwienie, że w Konstantynowie była a w Białej Podlaskiej nie spotkała tej książki.

Konstantynów żył i to się czuło - opowiadają ludzie.

W 1973 r. w wyniku kolejnej reformy administracyjnej powstała gmina Konstantynów z siedzibą w Konstantynowie, w skład której weszły następujące wsie: **Antolin, Gnojno, Komarno wieś, Komarno Kolonia, Konstantynów, Konstantynów Kolonia, Solinki, Wandopol, Wiechowicze, Witoldów, Wólka Polinowska, Zakalinki wieś, Zakalinki Kolonia, Zakanale**.

Pierwszym przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej - naczelnikiem był **Eugeniusz Paluch**, drugim **Stanisław Pińkowski**, **Lucjan Golik** i 1 listopada 1981 r. naczelnikiem gminy została **Stanisława Celińska**, która obowiązki naczelnika, następnie wójta gminy Konstantynów pełniła ponad 25 lat do grudnia 2006 r.

W tymże roku na wójta gminy mieszkańcy wybrali **Romualda Murawskiego**, dotychczasowego sekretarza gminy.

* W 1938 r. rząd Polski obawiając się o niedawno odzyskaną niepodległość (1918 r.) zaczął tępić wszelkie obawy wrogości wobec Polski. Na wschodzie kraju bu-

rzono cerkwie prawosławne. Z perspektywy lat okazało się, że podjęto decyzję, która miała daleko posunięte konsekwencje. Do dzisiaj kościół prawosławny w Polsce przypomina to zdarzenie jako przykład wrogości Polaków do Ukraińców.

Nie była to dobra decyzja, bo poważnie naruszyła zaufanie ludności prawosławnej do Państwa Polskiego.

Dlaczego rząd tak zrobił? Naród Ukraiński dążył do powstania Państwa Ukraińskiego. Zanim powstała Rzeczypospolita w 1918 r. wcześniej powstała Wolna Ukraina, powiat bialski należał do Wolnej Ukrainy.

Na mocy traktatu brzeskiego, zawartego dnia 9 lutego 1917 r. w Brześciu Litewskim przez państwa centralne - Niemcy i Austrię - z jednej strony a Rosję i bolszewicką Ukrainę z drugiej, powiat bialski jako leżący na wschód od linii: Mielnik, Sarnaki, Międzyrzec, Radzyń..., w pobliżu których miała przebiegać granica - przeznaczono dla Ukrainy, wówczas państwa tworzonego przez Niemcy.

Wybory do parlamentu polskiego w 1922 r. wprowadziły duży procent mniejszości narodowych do Sejmu i Senatu. Z tego terenu senatorem został Iwan Pasternak nauczyciel, aktywny działacz ukraiński (urodził się w Pawłowie Starym, obecnie gmina Janów Podlaski, mieszkał w Choroszczynie, obecnie gmina Tuczn). Jedne mniejszości narodowe (np. Białorusini) jeśli nie przesładowano wyznania prawosławnego asymilowali się w społeczeństwie w którym żyli. Ukraińcy pamiętali o Wolnej Ukrainie i ich zdaniem Polska, powstała na ich terenach. Wówczas, tak jak i teraz 600 lat wspólnej historii nie miało znaczenia.

Europa spodziewała się wojny a przywódcy narodu ukraińskiego porozumieli się z Niemcami, liczyli, że dzięki niemieckiemu poparciu zbudują na nowo Wolną Ukrainę. Kler prawosławny zaangażował się politycznie przeciwko Polsce i stąd decyzja o burzeniu cerkwi.

Nie wzięto pod uwagę ludzi, w tamtych czasach ludzi bardzo wierzących. I im zrobiono krzywdę. Polacy w swojej większości też tego burzenia cerkwi nie popierali. Przecież świeże było doświadczenie Unitów Podlaskich. Wrażliwość religijna tamtych katolików sprzeciwiała się takim metodom. Niestety polityka zrobiła swoje.

Napisała: **Ewa Koziara**

Źródła:

- Bolesław Górny Monografia Powiatu Bialskiego Województwa Lubelskiego, Biała Podlaska 1938 r.

- Rozmowy z mieszkańcami gminy Konstantynów

- Materiały własne

Zwracam się z prośbą do mieszkańców Gminy, którzy posiadają wiedzę na temat funkcjonowania samorządu gminy Konstantynów o przekazanie dla mnie tych informacji.

WSPOMNIENIA GNOJEŃSKIE

Są to luźne wspomnienia związane z osobą ks. **Franciszka Zapadki** byłego proboszcza z parafii Gnojno. Postać ta zasługuje na upamiętnienie z uwagi na swoją osobowość oraz w jaki sposób przyczynił się do założenia biwaków nad Bugiem przez moją grupę kolegów w latach 1957-1977. Znamienny jest do podkreślenia rok 1956 w tych wspomnieniach. W mojej ocenie rok 1956 był przełomowy w każdym aspekcie życia. Po stagnacji i szarym okresie stalinizmu nastąpiła odwilż polityczna jak również ożywienie gospodarcze. Dla Białej Podlaskiej był to rozwój handlu z repatriantami ze wschodu, którzy odbywali kwarantannę przed dalszą relokacją. Zaczęto budować masowo pierwsze domy jednorodzinne. Powracano do tradycji przedwojennych w wojsku jak również wskrzeszono harcerstwo na zasadach badenpa- werowskich. O ile w 1956 roku obóz w Serpelicach był wg. starego systemu, to już w 1957 roku były dwa obozy nowego i starego harcerstwa. Była również istotna zmiana jeżeli chodzi o przepisy pogranicza, które umożliwiały przebywanie przy Bugu granicznym osób z poza strefy przygranicznej.

Ten fakt miał istotne znaczenie dla moich kolegów, że przez następne dwie dekady spędzali wakacje nad Bugiem w Gnojnie na tym pogórzu. Jest powierzchnia przejściowa pomiędzy starorzeczem zwanym bindugą a wzniesieniem pomorenowym pociętym wąwozami. Przy samym Bugu stanowi ostry spadzisty uskoki co można nazwać przełomem Bugu stanowiący uroczy widok. Z uwagi na podobieństwo do rzeki Niemen, w tym miejscu były nakręcane zdjęcia do filmu Nad Niemnem. Z obserwacji podróżniczych autora wynika, że dopływ górny wodospadu Wiktoria czyli rzeka Zimbazee ma podobny wygląd i wykładające się łoziny jak rzeka Bug (tylko w Bugu brakuje krokodyli). Co stanowiło atrakcję poza naturalnymi warunkami to odległość od ośrodków miejskich i trudny dojazd przez piaszczyste polne drogi. To położenie sprawiło, że był to potrójny punkt administracyjny trzech cesarzy po rozbiorach Polski a następnie województw i powiatów.

Los zrządził, że ksiądz Franciszek Zapadka zaprosił pana **Mariana Proroka** ojca mojego serdecznego przyjaciela na tzw. KOLACJĘ. Tutaj należy podkreślić zapobiegliwość księdza, który w trosce o dobro wszystkich gospodarzy wsi spotykał się z kierownikiem wydziału finansowego w celu redukcji podatków. Procedura powtarzała się co roku. Do stołu z jednej strony zasiadał ksiądz katolicki a z drugiej urzędnik powiatowy komunista z drugiego pokolenia jeszcze z przedwojennych- komunistów i przy pół litra spiritusu oraz pieczonej kaczce znajdowali wspólny grunt. My młodzież jako osoby towarzyszące błogo spaliśmy w namiotach oddalonych 1.5 km od plebanii po trudach dojazdu. Procedura kolacji powtarzała się co roku, natomiast nasze biwakowe wyposażenie zmieniało się z roku na rok. O ile w pierwszym roku nasze wyposażenie było na tyle skromne, że mieściło się na

rowerach to za parę lat było większe niż pojemność ciężarowego Stara. Pierwszych oryginalnych założycieli biwaku w 1957 roku było trzech, ale w tej chwili żyje już tylko autor (tego wspomnienia) natomiast w następnych latach przewinęło się chyba dwadzieścia osób. Co łączyło wszystkich? to woda, wędkarstwo i odpoczynek na łonie natury z dala od środowiska miejskiego. Z tego grona wyrosło trzech, jak się z czasem okazało jedynych ichtiologów na terenie powiatu a później województwa białoskopodlaskiego. Jako młode chłopaki zwykli byli kłusować a później byli tymi którzy tępił kłusownictwo. Pierwszą czynnością po przybyciu, było rozbicie namiotów, wybudowanie kuchni itp. oraz odwiedzenie ks. Franciszka z dostawą wody ze źródła. Korzystaliśmy z ogródka parafialnego jak również poczęstunków gospodyń siostr Panikowskich. Rytualnie po przywitaniu ksiądz wręczał kupony toto-lotka, które zawsze musieliśmy wypełniać a nie przypominam sobie żadnej milionowej wygranej. Szerokie horyzonty zainteresowań pozwoliły nam podyskutować zarówno o cenach namiotów jak również systemach połowu piżmaków.

Co do funkcji ks. Franciszka jako proboszcza to chyba zasługuje na miano gospodarczego przywódcy wsi. Miał zmysł do gospodarki i do interesów i wiedział jak obchodzić system socjalistyczny. Ponieważ parafia miała ziemię rolną, wprowadzał uprawy, które były wzorcem dla gospodarzy a on nie szczędził porad i wskazówek. Ksiądz pierwszy wprowadził produkcję ogórka kiszzonego, tytoniu co się wiązało z techniką zatapiania, budową suszarni itp. Ambona służyła do przekazywania cen skupu produktów rolnych. Pamiętam, jak raz szedłem z księdzem przez wieś i zatrzymaliśmy się przed budującym się domem i uwagi ksiądz co do cen budulca. Działalność na gospodarstwie przykościelnym i dochody stąd wynikające sprawiały, że parafianie nie byli nagabywani na datki na kościół. Opowiadano mi, że jak jakaś kobiecina chciała zapłacić za jakąś posługę kościelną i dostała odpowiedź „co łaska”. Pewnego razu zwierza mi się, że ma wilgotną pszenicę do sprzedania i potrzebuje wsparcia, żeby została przyjęta. Zadeklarowałem się, że porozmawiam w tej sprawie ze swoim wujem który był kierownikiem młyna w Białej. Kiedy za parę dni udałem się do niego ten mi oświadczył, że ksiądz był wczoraj tutaj. Po spotkaniu powiedział mi „no wie pan laborantka też chce żyć”. Natomiast koszmarem dla mnie było jak ks. Zapadka dowiedział się że robiłem projekt z tworzyw sztucznych a jemu wpadła do głowy chęć przeznaczenia obory na stanowiska do wtryskarek i produkcje z tworzyw. Ciągłe mnie nagabywał o te wtryskarki i widział kolorowy interes. Jeżeli chodzi o biznes to miał również poczucie humoru bo proponował butelkowanie wody ze źródła, która miałaby zapobiegać ciąży z tym, że cały profit trzeba byłoby zrobić w ciągu 9 miesięcy. Kiedy wyszła dyrektywa biskupa o udostępnianiu kościołów dla turystów, wiązało się to z instalacją kraty przy głównym wejściu. Pokazuje mi kosztorys od majstra i pyta czy uczciwy. Odpowiedziałem, że jest taka zasada, że koszt robocizny nie powinien być wyższy od materiałów. Uradował

się, że w taki prosty sposób można ocenić kosztorys. My korzystaliśmy z jego wiedzy ogólnej, historycznej bądź takiej, którą spowiednik może wypracować. W okresie po pierwszej wojnie światowej był duży głód czytelnictwa. Ludzie garnęli się do literatury historycznej i powstecznej. Zjawisko zapomniane dzisiaj. Według niego przed wojną, wielkie majątki ziemskie nie były przegrywane w karty lub przepijane, ale bankrutowały z powodu kobiet.

Najbardziej utkwiła mi w pamięci pewna niedziela sierpniowa w 1973. Po mszy niedzielnej gospodyni poprosiła mnie żebym zaczekał bo ksiądz Franciszek ma do mnie jakąś sprawę a za chwilę powróci z Bubla Starego. Kiedy przyjechał okazało się, że chce abym jego i kleryka Ryszarda podwiózł do Konstantynowa bo z tamtejszym proboszczem umówili się na odpust do Leśnej Podlaskiej, gdzie odbywała się uroczystość 10. lecia koronacji obrazu. Oczywiście obaj tak się spieszyli, że proboszcz konstantynowski już na nich nie czekał. Następnie zostałem poproszony, żebym podwiózł do Leśnej. Musiałem przeciskać się samochodem przez tłum wiernych i pielgrzymów stojących między straganami przed sumą zanim zajechałem na tyły klasztoru. Musiałem przejść na dziedziniec kościelny czekając aż tłum również przesunie się z ulicy na dziedziniec kościelny gdzie był przygotowany ołtarz na wolnym powietrzu. Zostałem namówiony na wysłuchanie mszy odpustowej i półtora godzinnego kazania biskupa Kulika. Po mszy parafianie wraz z gośćmi odpustowymi udali się do domów na obiad, księża do refektarza, a ja zostałem samotny jak sierota i musiałem czekać aż ks. Zapadka załatwi jakąś dyspensę na zapowiedzi dla jakiegoś oficera wojska polskiego (bo wtedy ślub kościelny mógł zaszkodzić karierze). Za którymś podejściem ksiądz podchodzi do mnie i prosi mnie na herbatkę. Wprowadził mnie do refektarza gdzie obiadowało 56 księży i 6 biskupów. Smak tej pieczenia z powodu okoliczności, i że byłem głodny nie zapomnę do końca życia. Miałem wtedy możliwość pożegnać się z biskupem ordynariuszem Mazurem i pomocnikiem Skomoruchą.

To nie był jednak koniec przygód tego dnia. Ks. Franciszek przypomniawszy sobie o dobrych jabłkach klasztornych, więc jak znalazł na korytarzu tace z jabłkami w formie kopca, wszystkie zasypał do kieszeni sutanny. Kieszenie mogły pomieścić pewnie z 10 kg, natomiast jego portfel po rozłożeniu miał chyba 1.5 metra długości. No i jeszcze musieliśmy odwiedzić do Witulina, chociaż to był przeciwny kierunek, ks. Zubkę zasłużonego AK-owca. Pomimo zaproszenia na herbatkę musiałem odmówić bo mijał dzień a koledzy w obozie nie wiedzieli gdzie jestem. W drodze powrotnej ks. Franciszek wyraził opinię, że chyba biskup nie zatwierdzi ks. Zubke na proboszcza w Białej bo mógłby skomunizować całe miasto. Po drodze zatrzymaliśmy się w Konstantynowie przy jakiejś drewnianej chatce po kilkunastu minutach ksiądz wyniósł na kiju około piętnastu pęt kielbasy. Do Gnojna dotarliśmy kiedy był już zmrok. Zostałem poproszony abym przywiózł na plebanie swoich kolegów na kolację.

Zgodnie ze starą zasadą, że stosunki na wsi kształtują się między naturą, plebanią i wsią, więc w odniesieniu do wsi Gnojno wyglądało to na pełną harmonię. My jako turyści uwielbialiśmy naturę, która nie była jeszcze skażona falą mieszcuchów. Byliśmy pierwsi w tym zakątku Polski, gdzie były tylko piaszczyste drogi dojazdowe, a wieś nie miała jeszcze elektryczności. Wieś stanowili głównie przesiedleńcy z Wileńszczyzny o bardzo serdecznej duchowości. Jako przykład: nigdy nie doznaliśmy odmowy nabycia chleba, którego dostawy były tylko dwa razy na tydzień i zawsze był towarem deficytowym. Niskie ceny sprawiały, że wypiek domowy był nieopłacalny i dosyć rzadki. Doświadczaliśmy, że dzielono się z nami ostatnim bochenkiem chleba. Sołtys co roku meldował nas poprzez zmazywanie starego roku i dopisywania nowego. I tak odbywało się zameldowanie. Kontakt z mieszkańcami odbywał się przy zakupach w sklepiku, który był dla nas otwierany nawet o północy. Częstsze zakupy miały miejsce wtedy, gdy w sklepie pomagały córki. W dzień powszedni z uwagi na prace polne przychodził do nas pasterz owiec, który ostrzył nam noże i siekierki a myśmy objali mu czoło pstrykami po wygranej w oczko. W niedziele gospodarze przyprowadzali na wypas konie i wtedy były wspomnienia o dawnych czasach i polityce, jako że przed wojną wszystko było lepsze nawet słońce.

Pamiętam jak gospodarz zwierzał się jak pojechał do urzędu w Konstantynowie po zaświadczenie dla córki. W czasie oczekiwania urzędnik zagadnął jego czy wywiązał się z obowiązkowych dostaw. Wieśniak na to odrzekł, że ciągle wam za mało a przed wojną tyle było wojska, kawalerii i żydów i zawsze zboża starczało teraz jest brak i brak. Siedzący na boku jakiś nieznajomy mężczyzna przerwał tę rozmowę i mówi po co to narzekanie lepiej zapalmy i poczęstował chłopca dobrym papierosem. Jak się później okazało był to I-sekretarz PZPR w Lublinie Kozdra.

Zasługuje na wspomnienie postać rybaka Warszyckiego, który użyczał nam swojej puchówki i spędzał z nami sporo czasu opowiadając stare dzieje, jak na przykład, w 1920 roku był na zwiadzie tankietką z sześcioma polskimi żołnierzami. Podjeżdżają pod wieś gdzie biwakowali czerwonoarmiejcy. Kiedy zobaczyli tankietkę zaczęli biec w ich kierunku z dragami krzycząc przewróćmy polską świnie. Polski dowódca rozkazał strzelać po strzechach domów, które stały w płomieniach. Za chwile ukazała się biała flaga. Sześciu żołnierzy wzięło do niewoli 8 tysięcy jeńców. Ustawiono ich wzdłuż torów kolejowych i pomaszerowali w stronę polskich oddziałów. Polskie dowództwo nie mogło pojąć co to za sznur wojska.

Ludność Gnojna przesiedlona poza tradycjami i kulturą polską przenosiła również zwyczaje z terenów Wileńszczyzny. Budowano domy z łupków drzewa wypełnionymi mieszaną sieczką i wapna. Koszt domu na ówczesne czasy wynosił 2000 złotych tzn. tylko koszt wapna i papy resztę stanowił drzewo i gałęzie z lasu oraz własna praca.

W wymiarze politycznym to było trzech partyjnych; były emerytowany sekretarz partii z Kazimierza, kierownik szkoły i sklepikarz Szpura. Wszystkich łączyło to, że razem popijali wino w sklepie u Szpury „Panie Kochanku” i wszyscy chodzili do kościoła.

Mam również swoje osobiste doznania, które często opowiadam: np. w roku 1973 sprawowałem opiekę nad studentem amerykańskim, który był kapucynem i studiował na KUL w Lublinie. W owym czasie miał wakacje i przyjechał do Białej więc zabrałem go do Gnojna bo właśnie staliśmy biwakiem nad Bugiem. Felix po paru godzinach pobytu stwierdził że ma tylko 2 tygodnie wakacji i nie będzie marnował w prymitywizmie na bezludziu. Miał zaproszenie na wesele i chciał jechać gdzieś tam w białostockie. Ponieważ uparł się, że musi opuścić nas tego samego popołudnia więc jedynym rozwiązaniem było dostarczenie jego motocyklem do przystanku autobusowego w Borsukach. Nikt nie wiedział, że Amerykanin nigdy motocyklem nie jechał. Mój przyjaciel, który go wiozł tak relacjonował: myślałem, że wiozę worek kartofli, ja kładę się na jedną stronę a on na przeciwną. Relacja Felixa była taka: ten diabeł pędził wąską polną ścieżką jak diabeł chyba chciał mnie zabić. Minęło wiele lat, Felix skończył studia w Polsce i Stanach, został księdzem. Pewnego razu dostałem zaproszenie na ordynację Felixa na kanonika diecezji drohiczyńskiej, którą właśnie tylko znał z przejazdu motocyklem po polach rodziców ks. Biskupa Dydcza, który go ordynował. Jest chyba jedynym z dwóch kanoników tytularnych w USA bo taka funkcja nie występuje w kościele amerykańskim.

Drugą moją osobistą sprawą związaną z Gnojnem jest fakt, że jedyną moją chrześniaczką w Polsce jest osoba ochrzczona przez ks. F. Zapadkę w kościele w Gnojnem.

Los zrządził, że krakowianka, która całe swoje życie spędziła w Krakowie była chrzczona tutaj na Podlasiu. Jakby historia kołem się toczy, bo niegdyś to podlascy unicy formalizowali chrzty i śluby w Krakowie. Jak już wspominałem p. Marian dziadek Doroty mojej chrześniaczki pochodził z przedwojennych komunistów, poprosił mnie o zorganizowanie chrztu. Na to złożyło się również to, że ojciec chrześniaczki w realizmie PRL-u był przewodniczącym literatów oddziału krakowskiego i było politycznie niepoprawnie, aby takie wydarzenie miało miejsce w Krakowie.

Refleksje z drugiego kontynentu. W latach 70-ych jechałem pociągami z Warszawy do Białej. W tym samym przedziale jechał ze mną pewien Polak z Terespoła, którego losy w czasie II-ej wojny światowej cisnęły do Australii. Pijąc piwo mój rozmówca spojrzał w okno i mówi, jak u was tutaj jest zielono. Po mojej wizycie w Australii, która jest brązowa, ten zielony kolor polskich pól, lasów i łąk robi wrażenie. Kiedy byłem w Hiszpanii i zobaczyłem brązowe pastwiska a na nich wychudłe krowy, to Polska staje się zieloną wyspą. Jest to bogactwo narodowe jakby niezauważalne i zdałoby się powiedzieć- nie wiecie co posiadacie. Jak sięgnę do czasu obozowania w Gnojnem kiedy po drugiej stronie bindugi był wypas pgr-owskich krów. My mogliśmy brać dowolną ilość mleka i zostawialiśmy tyle pieniędzy ile uważaliśmy- jednym słowem-kraina mlekiem płynąca. Kiedy losy rzuciły mnie poza Atlantyk i spotkałem się w gronie Podlasiaków, to osobą którą wszyscy znali, był ks. Zapadka z Gnojna.

Zdzisław Komarowski
USA Norwalk

cd. ze str. 9

6. Opracowanie prognozy wpływu ustaleń planu na środowisko przyrodnicze.

7. Akceptacja wójta, burmistrza lub prezydenta miasta i skierowanie projektu planu do opiniowania i uzgodnień.

8. Opinie - władz gmin sąsiednich oraz gminnej (miejscowej) komisji urbanistyczno-architektonicznej.

9. Uzgodnienia - m.in. urząd wojewódzki, właściwy zarządca dróg, konserwator zabytków, policja, wojsko, straż pożarna.

10. Opracowanie analizy skutków ekonomicznych realizacji planu.

11. Wyłożenie planu do publicznego wglądu na okres co najmniej 21 dni. Zainteresowani zawiadamiani są poprzez ogłoszenie w prasie lokalnej i krajowej. W czasie wyłożenia organizowana jest dyskusja publiczna nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie.

12. W terminie do 14 dni od zakończenia wyłożenia można składać uwagi do planu.

13. Wójt, burmistrz lub prezydent miasta rozpatruje uwagi do planu, które wpłynęły w trakcie wyłożenia,

a następnie przekazuje do rady gminy (miasta) projekt planu wraz z nieuwzględnionymi uwagami. Jeżeli w wyniku uwzględnienia uwag, do projektu wprowadzono zmiany, ponawia się uzgodnienia w niezbędnym zakresie.

14. Rada gminy (miasta) stwierdza, że projekt planu nie narusza ustaleń studium.

15. Rada gminy (miasta) uchwała PZP.

16. Wójt, burmistrz lub prezydent przedstawia wojewodzie plan wraz z dokumentacją w celu oceny ich zgodności podjętej z prawem.

17. PZP zostaje ogłoszony w dzienniku urzędowym właściwego województwa. Uchwała w sprawie uchwalenia PZP obowiązuje *od dnia wejścia w życie w niej określonego, jednak nie wcześniej niż po upływie 14 od dnia ogłoszenia. Najpóźniej w dniu wejścia w życie, kopia planu musi być przekazana staroście.*

Od listopada 2008 roku dla planu miejscowego konieczne jest również przeprowadzenie, równoległe do procedury planistycznej, strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Lud Twój - dziedzictwem Twoim

Antoni Dydycz przyszły biskup Kościoła Katolickiego urodził się 24 sierpnia 1938 r. w małej nadbużańskiej wsi Serpelicie, która wówczas należała do parafii w Konstantynowie. Został ochrzczony 25 września 1938 r. w kościele pw. Świętej Elżbiety Węgierskiej.

Parafia <i>Konstantynów</i>		DATA AKTU		STAWIAJĄCY DO AKTU	ŚWIADKOW		DZIE	
Określenie	Imię	Miejsce	Rok	Imię i nazwisko oraz miejsce zamieszkania	Stan	Wiek	Imię i nazwisko oraz miejsce zamieszkania	Stan
01	25	Współ	1938	Michał Dydycz z Serpelic	30	30	Antoni Dydycz z Serpelic	33

Rodzicami Antoniego Dydycza byli **Michał** (1902-1984) i **Janina** (1912-2004) z d. Adamiuk.

Dziadkami ze strony ojca był **Paweł** i **Anna** z d. Burdzicka. Oni zostali pochowani na cmentarzu w Konstantynowie. - *Byłem na ich grobie, ale po powrocie z Rzymu*

Rok <i>1938</i>		Miesiąc <i>wrzesień - październik</i>		202	
DATA	DATA	DATA	DATA	DATA	DATA
Imię	Miejsce	Imię	Miejsce	Imię	Miejsce
24	Serpelice	Michał i Janina z Adamiuków	Serpelice	Janina Dydycz z Serpelic	Serpelice

Akt chrztu Antoniego Dydycza

Jako bardzo młody człowiek wyjechał z domu, z Serpelic, z Podlasia, ale jak czas pokazał nigdy nie zapomniał miejsc z dzieciństwa i jako Biskup Drohiczyński wrócił ze świata do domu.

Z woli Ojca Świętego Jana Pawła II został mianowany 20 czerwca 1994 r. Biskupem Drohiczyńskim.

Miałam wówczas okazję, w 1994 roku poznać jego matkę **Janinę Dydycz**. Spotkałyśmy się w jej domu w Serpelicach. Najbardziej z tego spotkania zapamiętałam jej zaskoczenie moim zainteresowaniem. Na samym początku rozmowy powiedziała: - *Tolek poszedł do zakonu mając 16 lat i od tego czasu nigdy nie nocował w domu.*

Jako matka nosiła w sobie ten niedosyt. Tego syna wcześniej utraciła, nie uczestniczyli w swoim codziennym życiu.

- *W moim pojęciu - mówiła, to wszystko zależy od Boga. Trudnych chwil było wiele, ale zawsze wtedy myślałam, że jak będzie opieka Boska, to jakoś sobie poradzimy. Miał 16 lat, na Zielną 15 sierpnia pojechał do Nowego Miasta nad Pilicą i wstąpił do zakonu. Można się było tego spodziewać, modliłam się i płakałam, wiedziałam, że lekko nie będzie.*

Ostatnie 12 lat przed sakrą biskupią ojciec Pacyfik, bo takie miał imię zakonne, przebywał w Rzymie gdzie pełnił obowiązki definitora (doradcy) generalnego zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Watykanie. Odpowiedzialny był za wspólnoty zakonne Europy Wschodniej. To niezwykle ciekawy okres w życiu ojca Pacyfika, bo wówczas rozpoczynał się proces odbudowywania Kościoła Katolickiego na wschodzie Europy. Będąc na terenie dzisiejszej Białorusi w Bieniakoniach ojciec odnalazł grób Maryli Wereszczakówny żony Adama Mickiewicza. Wówczas kościół był zdewastowany a wokół przykościelnego cmentarzyka rosły chaszczce. Dzisiaj na szczęście wygląda to inaczej. Zaangażowanie ojca Pacyfika później Biskupa Drohiczyńskiego w odbudowywanie kościołów na Wschodzie to opowieść na inny artykuł.

W tym chciałabym zwrócić uwagę na związki Księdza Biskupa z Konstantynowem.

już tego grobu nie odnalazłem. Pamiętam, że stał metalowy krzyż - mówił ksiądz biskup.

Paweł z Anną mieli ośmioro dzieci: Marię (mieszkała w Bukowicach), Katarzynę (Panasiuk w Hołowczycach), Feliksę (Piaski k/Siedlec), Zofię (nie wyszła za mąż), Leokadię (Borsuki), Franciszkę (Maciejuk, Serpelicie), Michała (Serpelice) i Stanisława.

Paweł Dydycz zostaje zamordowany w Serpelicach przez żołnierzy austriackich w 1915 r., pochowany na cmentarzu parafialnym w Konstantynowie. Anna sama wychowywała dzieci.

Rodzicami Janiny byli **Marek** i **Antonina** z d. **Sokołowska Adamiukowie**. Marek wcześniej zmarł i został pochowany na cmentarzu w Konstantynowie, jego żona Antonina spoczywa na cmentarzu w Serpelicach.



Przy grobie dziadka Marka Adamiuka, Maria Mościbrodzka z d. Mateusiak

Marek i Antonina mieli pięcioro dzieci: Aniełę, Teofilę, Marię, Janinę i Kazimierza. Ich jedyny syn Kazimierz zginął tragicznie w 1938 r. Pracował w Brześciu przy wykopach, ziemia się osunęła i go zasypała. Siostry lubiły się, były ze sobą zżyte i wspierały się wzajemnie.

We wspomnieniach z dzieciństwa księdza biskupa ma swoje miejsce Konstantynów, Komarno, a nawet Gnojno. Zawsze przyjmował zaproszenia już śp. **Henryka Kamińskiego**, potem strażaków z jednostki OSP i uczestniczył w uroczystościach strażackich w Gnojnie.

Najstarszy brat **Henryk Dydycz** wspomina, jak ksiądz w Konstantynowie nie chciał ochrzcić dziecka imieniem Tolek, bo nie miał takiego w rejestrze i dał mu imię Antoni. A mały wówczas Henryk, który to imię wybrał nie wiedział, że Tolek to zdrobnienie od Anatola.

- *W domu na Antoniego mówiono Tolek i wszyscy wiedzieli o kogo chodzi* - opowiada.

Przed wojną i w czasie wojny chodziliśmy na piechotę do kościoła w Konstantynowie. Zwykle szliśmy w sobotę, nocowaliśmy u mojej chrzestnej Marii Mateusiak a w niedzielę po Mszy św. wracaliśmy do domu. Ciocia wyszła za mąż za Aleksandra Mateusiaka i mieszkała na folwarku w Konstantynowie.

Chodziła z nami też babcia Antonina. Szliśmy do Konstantynowa z Serpelic przez Wandopol.

Mama co niedzielę chodziła do kościoła i zawsze któregoś z nas zabierała - wspomina pan Henryk.

Wyprawy z Serpelic przez Wandopol do kościoła w Konstantynowie pozostały w pamięci wszystkich dzieci Janiny i Michała Dydyczów.

Rodzicami chrzestnymi Antoniego byli **Teofila Kaziemierzuk** siostra Janiny i **Józef Sacharewicz** z Serpelic. W czasie wojny dostał się do niewoli, wrócił w 1945 r.

W Konstantynowie była olejarnia i też ludzie z Serpelic jeździli tam tłoczyć olej. Wyprawa po olej zachowała się zarówno we wspomnieniach Antoniego jak i Henryka.

- *To było w czasie okupacji* - opowiada Henryk Dydycz, *wyszliśmy po sumie z kościoła a na niebie od strony Borsuk tumany czarnego dymu. Wszyscy ludzie wrócili do kościoła. Ludzie z Borsuk od razu mówili, że pali się ich wieś. Kiedy dym był coraz mniejszy wyszliśmy z kościoła i poszliśmy do domu. Wtedy Niemcy spalili Borsuki.*

W 1946 r. zachorowałem i leczyły mnie zakonnice w Konstantynowie. Rodzice zostawili mnie u nich.

Czy pilnowałem Antka? Hm, pilnowałem, ale nie zawsze dobrze to wychodziło. Pilnowałem, ale kiedy zasypiał to biegłem do kolegów. On się obudził i płakał aż stryjek musiał mnie zdyscyplinować. Zostawałem z nim kiedy rodzice szli w pole, ale nosiłem go też do babci, żeby popilnowała.

Z dzieciństwa pamiętam też czerwiec 1941 r., kiedy to Niemcy szykowali się do wojny z Ruskimi. Dorośli się denerwowali, my dzieci nie czuliśmy tego lęku, bo nie wszystko rozumieliśmy.



Rodzice Biskupa Antoniego Dydycza - Janina i Michał Dydycz

Michał i Janina mieli pięcioro dzieci: **Henryka, Antoniego, Reginę, Mieczysława, Witolda**.

Wszyscy chłopcy służyli do Mszy św., wówczas ministrantura była w języku łacińskim.

W czerwcu 1946 r. mieszkańcy Serpelic, wśród których był też Michał Dydycz przystąpili do budowy kościoła, który do dziś służy wiernym. W sierpniu 1948 r. bp. **Ignacy Świrski** erygował filię duszpasterską kościoła w Serpelicach. Pierwszym proboszczem był o. **Zdzisław Gardocki**.



Przy figurze Matki Bożej na placu kościoła w Serpelicach Antoni Dydycz z mamą Janiną i bratem Henrykiem

- *Pamiętam jak w Serpelicach budowany był kościół* - opowiada pani **Marianna - Maria Mościbrodzka** z d. Mateusiak. *Latem, podczas wakacji na kilka dni jeździliśmy do Serpelic. Pamiętam jak urodził się Mietek i Witek. Pamiętam jak u ich sąsiada pod jabłonką zbieraliśmy spady a on nas pogonił. Zawsze bawiłam się z Reginą. Z dzieciństwa biskupa nie pamiętam mimo, że jesteśmy z tego samego roku, ja urodziłam się w maju a on w sierpniu. Moja bratowa, żona Stefana pochodzi z Serpelic i też jest z tego samego roku. Razem z biskupem chodziła do jednej klasy. Ona zawsze mówiła, że*

trzymał się na uboczu, był poważny, zamyślony, raczej nie uczestniczył w dziecięcych zabawach. On od początku był inny, wcześniej poszedł do zakonu.

Na moim ślubie i weselu był już w habicie. W 1962 r. wyszłam za mąż za Bronisława Mościbrodzkiego i przeniosłam się do Kolonii Komarno.

Nasze pokolenie bardziej było z sobą w kontakcie. Dopóki żyła ciocia Janina to przynajmniej raz w roku spotykaliśmy się. Ciocia Janina była chrzestną mojego brata Tadeusza, chrzestnym mojego syna jest Henryk Dydycz, Henia chrzestną była moja mama Maria.

Kiedy w lutym 1963 r. jechałam do Białej do szpitala rodzić Jurka to pogoda była taka zwyczajna zimowa. Kiedy trzeba było już mnie z dzieckiem zabrać do domu to tyle śniegu nasypało, że ze szpitala odbierał mnie Henryk i przez tydzień mieszkaliśmy z dzieckiem u cioci Teofili, bo oni też przeprowadzili się do Białej.

Ja myślę, że cała rodzina jest z niego dumna, zawsze był dobrym księdzem. Bardzo się cieszyłam jak został biskupem. Mam sześciu wnuków i żaden nie pomyślał o stanie duchownym. Chociaż jeden z wnuków jeszcze dziś mi przypomina, że babcia myślała, że będę księdzem. To trzeba mieć powołanie, a jeszcze w tych czasach.



Prymicia Antoniego-Pacyfika Dydycza

Kiedy Antoni został biskupem, to 17 lipca 1994 r. odprawił Mszę św. w Konstancynie, uczestniczyłam w tym nabożeństwie. Należę do kółka różańcowego, moje koleżanki mówią, że to zaszczyt mieć biskupa w rodzinie. Też tak uważam, jesteście bliską rodziną.

Teraz staram się na wszystkie święta wysyłać jemu życzenia i pamiętam w modlitwie. Ale zabaw z nim, z naszego dzieciństwa nie pamiętam.

16 sierpnia 2009 r. w Konstancynie odbyły się uroczystości 100. rocznicy konsekracji kościoła i erygowania parafii. Uroczystą Sumę Jubileuszowo-Odpustową koncelebrowali: ks. Biskup Diecezji Siedleckiej **Zbigniew Kiernikowski**, ks. biskup pomocniczy **Henryk Tomasiak** i ks. biskup Diecezji Drohiczyńskiej Antoni Dydycz, który wygłosił kazanie. Między innymi powiedział: ... W jednym ze swoich listów Święty Paweł pisze: „Patrzcie pilnie, Bracia, jak postępujecie, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujcie chwilę sposobną, bo dni są złe”.

Sto lat temu zaczęło się coś zmieniać. Pojawiła się sposobność, taka chwila sposobna - jak to ujmie apostoł narodów - i została dobrze wykorzystana, chociaż czasy nadal były złe. Nie zmarnowano tamtej sposobności, a nam dzisiaj trudno nie zastanowić się, choćby przez



Wizyta papieża Jana Pawła II w Drohiczyźnie

chwilę, nad tym, jak my korzystamy z tych obecnych sposobności, bo jakieś są. (...)

Całe kazanie można przeczytać w Roczniku Konstancynowskim z 2010 r.

11 sierpnia 2018 r., w sobotę, w konstancynowskim kościele odprawiono Mszę św. w intencji mjr. **Stanisława Sidewicza**, z udziałem ks. biskupa Antoniego Dydycza i ks. biskupa **Piotra Sawczuka**. Kazanie wygłosił ks. biskup Antoni Dydycz, przypomniał postać pana Sidewicza. Po mszy nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej mjr. Stanisława Sidewicza.

Pomysłodawczynią uczczenia pamięci Stanisława Sidewicza była pani **Maria Sawczuk** wieloletnia dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Konstancynie. Wspierała Marka Sawczuka, który zaangażował się w realizację pomysłu i zorganizował uroczystości. **Marrek Sawczuk** prezes Społecznego Komitetu Potomków Uczniów Stanisława Sidewicza, wokół wydarzenia skupił organizacje i osoby indywidualne. Pomocy i wsparcia udzielał mu w tym przedsięwzięciu ks. **Waldemar Tkaczuk** proboszcz miejscowej parafii. Patronat nad przedsięwzięciem, które wpisało się w obchody 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości objęli: **Maria Koc** Wicemarszałek Senatu RP, **Mariusz Filipiuk** Starosta Bialski, **Marcin Duszek** poseł RP.

Uroczystościom towarzyszyła kawaleria - Pielgrzymka Konna do Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej, która jak co roku zatrzymała się w Konstancynie.

Ksiądz biskup Antoni Dydycz przeszedł na emeryturę 29 marca 2014 r. I trzeba przyznać, że jest to nadal pracowity czas. Sam przyznaje, że czasem ciężko. Jego zdaniem posługi kapłańskiej odmówić nie można. I nie odmawia. Jest wierny zawołaniu biskupiemu: Populus Tuss - hereditas Tua - „Lud Twój - dziedzictwem Twoim”.

To było tak niedawno...

*Fot. z albumu
Marianny Mościbrodzkiej*



*Lata 50. XX wieku w parku
w Konstantynowie*



*Rok 1960, przez jeden sezon była
kiszarnia ogórków w Konstantynowie*



*Wesele Tadeusza Mateusiaka folwark
w Kolonii Konstantynów*



Orka Stefan Mateusiak pracuje na swoim polu



*Marianna Maria Mateusiak
z koleżanką w swoim ogródku
folwark Kolonia Konstantynów*



*Folwark Kolonia Konstantynów
Stefan Mateusiak na urlopie*



Lata 60. XX wieku sianokosy - folwark



*1 maja, park w Konstantynowie,
lata 60. XX wieku*



*Zasiew zboża
- Konstantynów*



*Ojciec
Antoni Dydyca
w młodości*

To było tak niedawno...

*Fot. z albumu
Marianny Mościbrodzkiej*



Ślub Marii i Bronisława Mościbrodzkich, wśród gości przyszły Biskup Drohiczyński ale nikt o tym nawet nie śmiał myśleć



Wesele Marii Mateusiak Mościbrodzkiej, na zdjęciu pierwsza z lewej Janina Dydycz, obok niej Teofila Kazimierzuk



Bronisław Mościbrodzki z kolegą, Komarno



Straż pożarna w Komarnie, pierwszy z lewej Bronisław Mościbrodzki, który wiele lat był strażakiem, pierwszy z prawej ówczesny komendant jednostki OSP Komarno Antoni Daniluk



I sesja nowej Rady Gminy w 2014 r.

Dzień dzisiejszy...



Odpust św. Jacka 2018 r.



Zdzisław Marczuk rozślawia Gminę Konstantynów w Polsce i na świecie



Z sękaczy słynie Gmina Konstantynów



Interesujące spotkania podczas uroczystości poświęcenia tablicy mjr Sidewicza



Gnojno nad Bugiem